Nr. 103 | We Lwowie Piątek dnia 14 Kwietnia 1899 r. | Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 33, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologia **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania mieszkań i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Parturiunt montes, et...

Lwów 13 kwietnia.

Dabelnie trudny poród jakiegoś ogólnego programu stronnictw niemieckich, przechodzi obecnie zjednoczona opozycja. Podobne fazy przechodziła sprawa reformy wyborczej za czasów śp. koalicji. Zeszli się, nie mogli się pogodzić i — wybrali subkomitet. Kubek w kubek tak samo zakończył się zapowiadany szumnie zjazd niem. mężów zaufania we Wiedniu. Prasa niemiecka — rada jak nigdy może, tej okoliczności, iż postanowiono cały ten konwentykiel osłonić mgłą tajemnicy, — z miną tryumfującą doniosła światu, że pomimo pesymistycznych przepowiedni tu i ówdzie, osiągnięto na rzeczonej konferencji porozumienie i zgodę pod względem formalnym, która, dodajmy zaraz, tem jednem chyba się zaznaczyła, iż zgodzono się na — wybór subkomitetu! Tryumf to przedwczesny, a rezultat do śmieszności skromny, zwłaszcza, gdy uprzytomnimy sobie ową butę dominujących w opozycji radykałów, którzy cuda rozpowiadają o potędze i sile osławionej *Gemeinburgschaft* niemieckiej.

Co prawda — w stawianiu postulatów nie pofolgowała pycha i żarłoczność teutońska ani na włos! O ile „przedarło się" po za mury konwentyklu w łamach organów dotyczących, — w formie półurzędowych komunikatów — Niemcom ciągle jeszcze stanowczo za mało tego, aby raz się zdecydować na zdefiniowanie jakichś postulatów narodowych. Upominają się tedy na gwałt o niemiecki język państwowy; żądają, aby teraźniejsza konstytucja szmerlingowska uznana została jako świętość nie do naruszenia, lub zmiany. Swoją drogą, nic ich to nie żenuje, iż w tej samej chwili chcą po za nawias wyrzucić jedno z najbardziej podstawowych postanowień tej konstytucji, że mianowicie urzędy publiczne i godności są dla przedstawicieli wszystkich ludów — w radzie państwa reprezentowanych — przystępne i do osiągnięcia, gdyż protestują przeciw temu, aby „znaczenie i wzięcie żywiołu niemieckiego w administracji" w czemkolwiek zostało uszczuplone. Nie byłożby od tego logiczniejszem jeszcze, odrazu zatkać źródło „niebezpieczeństwa" dla żywiołu niemieckiego i zadekretować, że w ogóle nie-Niemcy nie potrzebują w Austrji uczęszczać do szkół średnich i wyższych, gdyż wrota do jakiejkolwiek służby państwowej dla nich raz na zawsze powinne być zamknięte?

Wyborne w swoim rodzaju są rady i wskazówki, udzielane przez żydowski organ z „Fichtegasse" członkom rzeczonego subkomitetu. Zadaniem tegoż będzie więc „zebranie poszczególnych referatów krajowych i zredagowanie projektu postulatów politycznych, wspólnych wszystkim Niemcom w Austrji. Z tego wypływa — ciągnie *Neue Fr. Presse* z poważną miną — po pierwsze, że nie jest wcale zamiarem delegatów, aby z konieczności różne potrzeby Niemców, odpowiednio do konfiguracji krajów przez nich zamieszkiwanych, podciągnąć pod jeden i ten sam strychulec. Powtóre: poszczególne referaty krajowe mają być zebrane, lecz bynajmniej nie przetopione na jakąś, ogólnie obowiązującą, ustawę językową lub narodowościową, co znów wskazuje na dążność, iż subkomitet nie będzie bawił się w tezy akademickie, ale natomiast postawi propozycje, w praktyce wykonalne (?), a do rzeczywistych stosunków zastosowane".

Bardzo trafnie zwraca tutaj uwagę organu opozycyjnego *Politik* praska, że chyba trudno o bardziej silniejszą obronę idei federalistycznej, aniżeli w powyższych słowach on je wypowiada — oczywiście na rzecz Niemców.

Głos rosyjski
w przededniu konferencji pokojowej.

W artykule, poświęconym przez *Now. Wremia* konferencji pokojowej w Hadze, znajduje się uwagi godny ustęp, który istotnie warto dosłownie przytoczyć: „Konferencja skończy się nie tak prędko — pisze wpływowy organ Suworynowski — W ciągu najbliższych paru miesięcy będzie Europa z pilną uwagą śledzić bieg prac konferencji i jest bardzo możebne, iż w miarę napływania wiarygodnych o niej relacyj, liczba pesymistów będzie się zwiększać, a optymistów równocześnie zmniejszać. Naszem jednak zdaniem, nie będzie w tem powodu do zaniepokojenia się. Zupełnie i bezwarunkowo nie zgadzać się z Rosją, będzie wprost niemożebną (?) rzeczą dla mocarstw, choćby jeno z uwagi na pokojowe usposobienie ich poddanych, którzy przecież widoczną rolę odgrywają w tamtejszem życiu politycznem. Wszelakoż gdyby nawet, z punktu widzenia formalnego, ta konferencja fiaskiem się zakończyła, to z dziejów politycznych XIX w. nie da się wyrwać ten fakt w następstwa brzemienny, że oto misję pokojową podjął władca państwa, najsilniejszego (?) pod względem militarnym i że w tym samym czasie, gdy ze wszystkich zakątków cywilizowanego świata odzywały się głosy pełne sympatji dla wielkodusznej inicjatywy monarchy rosyjskiego, kilka rządów sprzeciwiało się skutkom praktycznym obrad, w których przecież całkiem dobrowolnie udział wzięły. W tym też sensie będzie nader zajmującem stanowisko, zajęte na konferencji przez Anglję, Niemcy, Stany Zjedn., a może także i Francję... Reprezentanci tych państw będą mieli wyrazić opinje swoje wówczas właśnie, gdy ich rządy siłą mocą starają się o powiększenie siły swych armij i flot wojennych... Na charakter niedalekiej konferencji niemożebne, aby to wpływu swego nie wywarło — pomimo to jednak konferencja w Hadze nie spełznie na niczem, lecz głębokie, nie zatarte ślady pozostawi w dziejach dwu ostatnich lat dziewiętnastego stulecia".

KORESPONDENCJE.

Antwerpja 10 kwietnia.

(Emigracja do Ameryki. — Komisja dla wspomagania emigrantów polskich).

Koło Polaków, osiadłych w Antwerpji, od dawna już zajmuje się gorąco sprawą emigracji Polaków do Ameryki, którzy główną falangą udają się przez Antwerpję do nowych swych siedzib. Już przed dwoma laty, gdy odbywał się w Antwerpji zjazd uczącej się za granicą młodzieży polskiej, poruszył tę sprawę obecny na zjeździe delegat Towarzystwa handlowo-geograficznego we Lwowie. Mówił, że rocznie dziesiątki tysięcy włościan polskich z Królestwa, Galicji i Poznańskiego wyjeżdżają, pędzeni nędzą, do Ameryki, że tam jedna część ginie z niezaradności, z nieznajomości języka, z braku funduszów, potrzebnych do przetrwania pierwszych miesięcy pobytu w obcych warunkach, wreszcie z żółtej febry, która szczególniej grasuje w Brazylji. Ci, co wyjdą z takiego pogromu, narażeni są na wynarodowienie się i zamerykanizowanie. A powstrzymać tego prądu emigracyjnego nie można, bo silniejszą od wszelkich ludzkich wysiłków jest nędza, która te tłumy wypędza z kraju i każe im szukać szczęścia i dobrobytu za morzami, gdzie konkurencja jest mniejsza i miejsca jeszcze dosyć na wyżywienie i wzbogacenie ludzi, jako tako przedsiębiorczych i pracowitych.

Społeczeństwo rodzime, które nie było w stanie zapewnić bytu tym nędzarzom w pośród siebie, powinno przynajmniej czynić starania, ażeby nie utracić zupełnie tak znacznej liczby swoich jednostek. Powinno starać się wszelkimi siłami, aby ci ludzie na dalekich lądach czuli jakieś nici, wiążące ich z ojczyzną. Powinni uczuć, że ich dola w kraju była smutną i bolesną nie dla tego, żeby brakło miłości w sercach współbraci, ale ponieważ brakło nam sił i środków do wzajemnego wspomagania. Powinniśmy im zatem słać z kraju pomoc moralną, wiadomości, któreby ich zajęły naszemi losami, książki. Słowem, powinniśmy się starać wszelkimi siłami zachować w nich to, co wynieśli z kraju dobrego i szlachetnego: wiarę, nadzieję, miłość i — tęsknotę.

Kto wie, w ilu sercach na wpół już wynarodowionych, obudzi się pod wpływem wiadomości z kraju chęć powrotu z całym dobytkiem, zdobytym wśród obcych, z tą energją, wyrobioną wśród twardych warunków, z tem doświadczeniem, nabytem w walce z losem w dalekich krajach! A choćby żaden z tych zbiegów nie wrócił, to ileż usług krajowi oddać może taka kolonja na polu choćby handlowem. W Brazylji jest dotychczas 200 000 Polaków, którzy trzymają się mniej więcej razem. Czy nie szkoda, narażać się na stratę tylu sił, tylu możliwych korzyści, przez zaniedbanie ich, pozostawienie ich samym sobie? — Mówił jeszcze delegat Towarzystwa handlowo-geograficznego, że opierając się na naukowych wycieczkach dra Kłobukowskiego i Siemiradzkiego do Południowej Ameryki, można twierdzić, że Brazylja szczególniej nadaje się do zakładania kolonji polskich z emigrantów. W Ameryce Północnej Polacy, rozstrzeleni po miastach, są wobec wyższej kultury zmuszeni zastosować się do tamtejszych warunków, tak, że nie są w stanie przynieść korzyści krajowi. Tymczasem w Brazylji osiedlają się jedni obok drugich, zajmując całe obszary na wyłączne posiadanie i wnoszą ze sobą swoją specjalnie polską kulturę i polski charakter, który i nadal zachowują.

Zawiązała się tedy w Antwerpji komisja, która postawiła sobie za cel badanie emigracji i wspomaganie emigrantów w podróży i na obczyźnie. Dwa lata od tego czasu upłynęło, w czasie którym komisja musiała z powodu braku sił i funduszów działalność swoją zredukować do najskromniejszej miary. Dopiero w ostatnich kilku miesiącach, gdy przeszło 40 młodych ludzi znalazło się w Antwerpji dla studjów, sprawa wzięła pomyślniejszy obrót. Pozawiązywaliśmy stosunki z Towarzystwem św. Rafała, dla wspierania emigrantów w Belgji i w Wiedniu. Zaczęliśmy odwiedzać okręty, na których znajdowali się emigranci polscy. W Antwerpji samej ochroniliśmy ich przed wyzyskiem, wspomagaliśmy chorych i biedaków. Zawiązaliśmy stosunki z emigrantami już osiadłymi w Brazylji, badaliśmy tamtejsze warunki. Otarliśmy niejedną łzę, ukoiliśmy niejedną boleść. Ale wobec wielu cierpień widzieliśmy się bezsilnymi. Potrzeba nam poparcia szerszej masy społeczeństwa, poparcia nie tyle materjalnego, co moralnego. Z Brazylji proszono nas o elementarze, o książki polskie, o dzienniki. Cośmy mogli, tośmy robili. Ale skąd czerpać na zaspokojenie potrzeb takiego mnóstwa ludzi?

Donoszę o tem społeczności naszej w nadziei, że może i galicyjskie społeczeństwo przychyli się do niesienia im pomocy słowem i czynem. Każdy krok, każdy najdrobniejszy uczynek w tym kierunku jest miłosierdziem i zasługą. Począwszy od starych ubrań, a skończywszy na książkach i datkach pieniężnych, wszystko jest pożądanem i mile witanem.

Adres: Stefan Zaremba, Antwerpia, Longue rue d'Herenthals 37.

Turcja a Bułgarja.

W ostatnich czasach stosunki pomiędzy Bułgarją a Turcją znowu się zaostrzyły. Drobne zajścia na granicy nie tyle przyczyniły się do wywołania w Bułgarji silnej niechęci przeciw Turcji, ile raczej nieprzyjazne postępowanie dyplomacji tureckiej. W Stambule poczynają widocznie z planem, z góry obmyślanym, coraz częściej i dobitniej przypominać Bułgarji, że jest państwem lenniczem, a sułtan jej zwierzchnikiem. Jest to nowy objaw, to też tem dotkliwej odczuwać się daje w Sofji. Niedawne to jeszcze czasy, gdy sułtan i jego najbliżsi doradcy schodzili bardzo ostrożnie z drogi pogróżkom Bułgarji, a dyplomacja turecka starała się na wyścigi uwzględniać jej życzenia. Obecnie Porta wskutek pomyślnego dla niej międzynarodowego położenia nabrała pewności siebie, porzuciła stanowisko obronne i poczyna coraz częściej przechodzić do roli zaczepnej. W Belgradzie i Bukareszcie zaszły w ostatnich tygodniach na otwartej scenie dyplomatycznej bardzo drażliwe zatargi między bułgarskim a tureckim przedstawicielem. Tu i tam oświadczyli posłowie tureccy, iż nie mogą brać udziału w oficjalnych przyjęciach, na które otrzymują zaproszenie także bułgarscy ajenci dyplomatyczni. W Sofji zaś turecki ajent domaga się coraz natarczywiej przyznania mu uprzywilejowanego stanowiska, powołując się na to, że jest pełnomocnikiem zwierzchnika Bułgarji, a sułtan osobiście zaznaczył niedawno bardzo dobitnie, że wola jego ma być decydującą dla Bułgarji, odmawiając, pomimo usilnych nalegań z Sofji, zatwierdzenia, zawartego z międzynarodową grupą finansistów, układu w sprawie budowy kolei wschodniej.

Kongres prasy.

Rzym 10 kwietnia.

(Od naszego korespondenta).

Jednym z najpiękniejszych momentów kongresu, a raczej wspaniałych uroczystości, urządzonych na jego cześć, był olbrzymi bankiet, który odbył się wczoraj w wielkiej sali akademji sztuk na Via Nazionale. Gospodarzem było stowarzyszenie prasy włoskiej *(Associazione di Stampa)*. Sala marmurowa, ozdobiona świeżymi kwiatami, przedstawiała widok czarujący. Wszędzie róże, na stołach, na ścianach i na suficie. Stołów było 20 po czterdzieści osób, przy stole głównym siedziało prezydjum kongresu, oraz dygnitarze: senator Bonfadini, prezes *Stampy*, syndyk ks. Ruspoli, minister spraw zagranicznych Canevaro, senator Finale, oraz przedstawiciele ciała dyplomatycznego. Na trybunie grała muzyka, a program koncertu wypełniały utwory wszystkich narodowości; kiedy zabrzmiały piękne akordy poloneza Szopena, Polacy zaczęli klaskać, a inni wtórowali tym oklaskom. Kolosalne *menu* niestety odznaczało się raczej ilością, niż jakością; na szczęście wyborne włoskie wina dodawały humoru i wesołości.

Toastów wygłoszono tylko cztery. Przemawiali Bonfadini, ks. Ruspoli, prezes Singer, minister Canevaro, który w imieniu rządu włoskiego powitał przedstawicieli dziennikarstwa całego świata. Dziennikarze polscy uprosili p. Kazimierza Skrzyńskiego, aby w ich imieniu przemówił i podziękował za tę nadzwyczajną serdeczną gościnność. W ostatniej jednak chwili przed bankietem, komitet zdecydował, aby ograniczyć liczbę mów do czterech, czysto oficjalnych. P. Skrzyński udzielił treści swego przemówienia obecnym redaktorom dzienników rzymskich, które ją powtórzyły z sympatycznemi wyrażeniami o Polsce. Oto główne jej ustępy:

„Nie bez wzruszenia zabieram głos, bo czuję wielki i rzadki zaszczyt przemawiania w tem mieście wspaniałem i jedynem, które nosi potrójną koronę, jako stolica świata starożytnego, świata katolickiego i zjednoczonego królestwa włoskiego.

Polacy z radością przyjęli zaproszenie udania się do Rzymu na kongres prasy, bo dla nas, panowie, Włochy stanowią jakby drugą duchową ojczyznę; dla synów zachodniej cywilizacji były one niewyczerpaną krynicą kultury i piękna. — W chwili, kiedy odrodzenie, to przepyszne objawienie swobodnej myśli ludzkiej i wolności indywidualnej, jaśniało całym swym czarownym blaskiem, nasi przodkowie przybywali do Włoch, aby tu czerpać wiedzę i naukę, a powracali do swej potężnej wówczas ojczyzny z promieniem słońca i zamiłowaniem piękna. W zamian wasi sławni artyści przyjeżdżali do Polski, gdzie w licznych pomnikach zostawiali niezatarte ślady sztuki i myśli włoskiej. Od owej świetnej epoki coraz bardziej ścieśniały się węzły duchowe między Włochami a Polską. Niepodobna mi skreślić choćby najpobieżniejszego szkicu owych stosunków, ale niech mi chóć wolno będzie przypomnieć, jak wielką rolę odegrały Włochy w życiu i w artystycznej twórczości genjalnych poetów nowożytnej Polski. Słowacki czerpał w ojczyźnie Danta najpiękniejsze natchnienia, Krasiński dumał pod cieniami Koloseum, Mickiewicz odwiedzał niejednokrotnie Włochy, które ukochał całem swem wielkiem sercem, podnosząc potężny głos w ich obronie. I jeszcze jedno warto wspomnieć: Obraz największego naszego malarza Matejki, przedstawiający „Odsiecz Wiednia przez Sobieskiego", zdobi mury Watykanu.

Słowo na zakończenie. Polacy, jak wiadomo, z najwyższą sympatją powitali wasze wspaniałe odrodzenie narodowe, które doprowadziło do ziszczenia waszych nadziei i marzeń. I nic dziwnego. Oba bowiem narody posiadają wspólny ideał wolności politycznej i narodowej. Jak niegdyś Wenus, tak obecnie po długich usiłowaniach i nie bez chwały walkach, ukazały się Włochy z tych fal niebieskich, co oblewają ich brzegi — wolne, niepodległe i zjednoczone.

Pozwólcie mi, panowie, w imieniu polskiej delegacji podziękować wam za tę niesłychaną, a tak gorącą i serdeczną gościnność, godną wiecznego miasta cezarów i wznieść kielich na chwałę Rzymu i wielkość Włoch: *Eviva l'Italia!*"

Skandal duchowny.

W uzupełnieniu onegdajszego naszego artykułu o skandalu na serbskim synodzie w Karlowaczu, dodajemy jeszcze według *Narodnich Listów*, co następuje: „Biskupi zebrani na synodzie ogólnie potępiają postępek biskupa Zmejanowicza i cały jego niefortunny występ tłumaczą popędliwym temparamentem, a nawet niektórzy przypuszczają, że całą akcję przeciw patrjarsze, podjął w stanie niepoczytalności...

Wybór biskupa nowosadeckiego przez synod padł na Mitrofana Levicza, 45-letniego mnicha, który dopiero przed paru miesiącami został był archimandrytą bogatego monasteru bruszedolskiego. I w tej sprawie Żmejanowicz zamanifestował swoje stanowisko, dając wotum na dr. Emiljana Radicza, z którym dawniej bynajmniej w zgodzie nie żył.

Wybór synodu wywołał zresztą w antibrankowiczowskich węgierskich czasopismach żywy spór. Nowo wybranego biskupa Levicza przedstawiają tam jako człowieka, nieumiejącego słowa po madjarsku, słabowitego, bez wyższej kwalifikacji i że cała jego literacka działalność ogranicza się do przetłumaczenia — i to nic szczególnego — dwu dzieł rosyjskich na język serbski.

Wyszło już na jaw, że Zmejanowicz oskarżenia swe przeciw patrjarsze oparł na datach, otrzymanych od byłego urzędnika na dworze Brankowicza, niejakiego Stefana Pawłowicza, napędzonego następnie za defraudacje i od Pawła Gremicza, osądzonego w dwu instancjach za fałszowanie weksli i oszczerstwo, ale którego następnie kurja uwolniła.

W sporze między serbskim patrjarchą Brankowiczem a biskupem Zmejanowiczem, ukazały się w pismach madjarskich także głosy, które dostatecznie charakteryzują obu tych cerkiewnych dygnitarzy. *Alkotmany* powiada o Brankowiczu, że jest przyjacielem dr. Maksimowicza i dr. Regulicza (członków obecnego synodu) i że tak on, jak i jego obaj przyjaciele, aż do roku 1882 pozostawali pod dozorem policyjnym za konspiracje antimadjarskie.

O Zmejanowiczu mówi między innymi, że „Baron Dezydery Banffy w roku 1896 pomimo i przeciw woli patrjarchy postarał się o wybór Gabrjela Zmejanowicza na biskupa wrackiego, ponieważ jego przeszłość dawała porękę, że będzie wiernym i gorliwym propagatorem idei państwowej madjarskiej. Baron Banffy i radca ministerjalny Aleksander Leszensky mogą potwierdzić, że Zmejanowicz za wiadomością i z polecenia władzy przystąpił do związku z radykałami serbskimi, aby ich pozyskać dla uchwał kongresu, a zarazem dla interesów państwowych. Radykałowie ci mieli onego czasu przeważny wpływ w cerkwi serbskiej, a ich pacyfikacja była właśnie zadaniem Zmejanowicza, za którą zasłużył sobie na wdzięczność Madjarów. I ten to mąż jest właśnie niewygodny patrjarsze Brankowiczowi".

Tyle *Alkotmany* — a trudno dojść prawdy, po czyjej stronie słuszność; widać tylko, że w prawosławnych cerkwiach od niedawna coś się psuje.

(32)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— A jednak... bodajem umarł stróżem nocnym, a miał na własność tylko tę jedną! Ha, ale tego nie wypracujesz, nie możesz sobie przysiądz, że zdobędziesz!

I nagle zrobiło mu się bezmiernie smutno...

Lasota czekał już na niego w kancelarji z gotowym dokumentem, prosił go siedzieć, podał cygaro, był bardzo uprzejmy; po chwili wszedł Kalinowski, bardzo czemuś rad i wesół.

— A zatem wybrał pan „Unikę" — zawołał. Zna się pan na szkapach, ogromnie mnie to cieszy. To jest siostra „Orkana", tego, co go grom zabił wtedy w szopie. Pamięta pan?

— Tamten miał trochę ostry krzyż.

— Zauważył pan! Ależ panu tylko konie chować! No, zatem pańska klacz zostaje u mnie; jakże się nazywa?

— Nigdym o tem nie pomyślał. Miałem jedną.

— A, tak zostać nie może. Jakże ją nazwiemy? — zwrócił się, głęboko zajęty, do Lasoty.

— Niech jej będzie „Ewa" — roześmiał się tamten.

— Et, zawsze żartujesz! Poradzę się siostry!

— Dobrze zrobisz, a teraz do dzieła. Więc tedy na piątek proszę pana do hipoteki i skończymy interes. Czy się pan zgadza na to?

— Służę panu, a tymczasem proszę tylko o upoważnienie do gminy, żeby mi oddano klucze i zacznę już pracować.

— Wpadniemy tam do pana całem towarzystwem, nie dalej, jak jutro. Z góry przepraszam za najazd.

— Wszystko tam będzie pańskie, aż zapłacę. A potem jeszcze zostanę panu dłużny wdzięczność do śmierci.

— No, no, jakby we mnie drugi raz piorun trzasł, to by mnie pan dopiero ratował. Prawdę rzekłszy, w pierwszą wdzięczność wierzę — w pańską! Jakże się pan myśli w tej ruinie urządzić? Czy panu nie będzie za ciężko z początku?

— Będę się urządzać, jak traper w puszczy amerykańskiej. Są tam złogi kilkunastoletnie. Uprawię je pod buraki cukrowe na przyszłą wiosnę. Zasieję pszenicy trochę, resztę będę musiał z chłopami jeszcze podzielić, zanim do inwentarzy dojdę.

— Prawda, toć tam tylko myszy i jaskółki!

— Trzeba kupić sprzężaj.

— Niech pan daruje... a ma pan na to dosyć gotówki?

Aleksander poczerwieniał i odparł lakonicznie:

— Mam! Dam sobie rady.

Tu Kalinowski przestał pisać u biurka i rzekł:

— Gotowy cyrograf na klacz! Niech pan przeczyta i podpisze.

Aleksander wziął pióro i podpisał:

— Nie czyta pan?

— A po co? Wiem, o co chodzi.

— Oto pieniądze.

— Jakie?

— Za pierwsze źrebię.

— A jak go nie będzie? Nie wezmę.

— Trzeba było przeczytać i nie kwitować z odbioru. Ja pilnowałem swego interesu tylko! Chcę być spokojny o klacz przez cały rok.

— Złapano pana! — roześmiał się Lasota. — Bierz pan pieniądze, a następny raz czytaj, nim podpiszesz.

Aleksander patrzył na papier, na asygnaty, coś się burzyło w nim. Wreszcie rzekł:

— Nie pokażę się panom już więcej na oczy, bo już nie mam siły ani dziękować, ani płacić za tyle względności. Oby panom los za mnie oddał!

Był tak wzruszony, tak szczęśliwy, że bojąc się okazać, co czuje, prędko pieniądze zgarnął, ukłonił się im i uciekł.

— Czy warjat? — rzekł Kalinowski.

— Nie! Ale to człowiek, któremu nikt w życiu nie okazał dobroci. Wyzyskiwany był zawsze. On nie warjat, ale pijany szczęściem! Zobaczysz, że ten będzie nam życzliwy! Okrutniem go sobie podobał. O, ktoś jedzie! Aha, to Żarski. Chodźmy do pań!

Aleksander tymczasem poleciał do plebanji. Proboszcz, wtajemniczony w sprawę, czekał na niego niespokojny, bo polubił chłopaka i zajął się jego losem.

Z twarzy poznał, że sprawa dobrze poszła.

— Witam dziedzica! — zawołał. — Siadajże i opowiadaj.

— Dziękuję, proboszczu, ale i nie opowiedzieć, jacy oni dobrzy, jakim szczęśliwy. Pojadę zaraz do Mniszewa, żeby jutro od świtu zacząć pracować.

— Bój się Boga, a cóż ty tam jeść będziesz, gdzie spać? Trzeba się zagospodarować.

— Nie wytrzymam tutaj. Ani mi jadło, ani sen! A toć ja pierwszy raz własny dach mieć będę. Pojadę proboszczu!

Oczy mu świeciły gorączką, był nieprzytomny.

Zaczął swe manatki zbierać, odpowiadał bez sensu, to śmiał się, to płakał prawie na przemiany.

Wreszcie ledwie go ksiądz trochę umitygował, nie starał się zatrzymać, ale gdy wyjechał, kazał organiście założyć klaczkę do wozu, włożyć w wóz worek mąki, kaszy, chleba, cukru, herbaty, świec, słoniny, grochu, wszystkiego co było w spiżarni, i z tem go do Mniszewa wyprawił. *(C. d. n.).*

Listy z kraju.

Gródek 12. kwietnia. *(Pcżar)*. Dnia 11 b. m. około godziny 10 tej rano wybuchł pożar na przedmieściu lwowskim dość oddalonem od miasta, a wśród gęsto stojących budynków słomą krytych. Pomimo nadludzkich wysiłków straży pożarnej spłonęło około 15 gospodarzy. Wojsko dzielnie wspierało straż w akcji ratunkowej, także gmina Artyszczów dostarczyła kilkadziesiąt ludzi z konewkami, pod kierownictwem zastępcy naczelnika Jana Opalińskiego.

To tylko ciekawe, że przedmieszczanie nasi są zupełnie obojętni w podobnych wypadkach, a nawet opór stawiają, gdy ich zmusza się do akcji ratunkowej.

Terapja prowokacyjna.

Jeden z lekarzy drezdeńskich, dr. Edmund Friedrich donosi w jednem z pism lekarskich, iż ostatecznie rozwiązał kwestję leczenia suchot... Jego nowa metoda leczenia suchot różni się wielce od wszystkich, dotychczas znanych, a skierowana jest przy użyciu nowych, z wykrycia bakcylów tuberkulicznych powstałych wniosków, nie przeciwko tuberkulicznym miejscom samym, lecz prowokuje, rzec można, zdrowe otoczenie do pomożenia chorym miejscom.

Według dra Friedricha bakcyl tuberkuliczny jest coprawda specyficzną przyczyną suchot płucnych, ale nie powoduje ich zaraz jako chorobę infekcyjną, lecz działa przedewszystkiem na wrażliwy bardzo nerw żołądkowo-płucny i regulator serca i to tylko przez proste znajdowanie się w płucach. A i na nerw płucny może bakcyl tuberkuliczny działać stale tylko pod tym warunkiem, że płuca będą miały chemicznie i fizycznie zły skład i między sercem a płucami panuje szczególna dysharmonja.

Ta nerwowa dyspozycja suchotnicza to nieznany jeszcze bakterjologom główny warunek do naturalnego przyjścia do skutku suchot płucnych. Bez działania na nerw płucny bakcyl nie jest w stanie mnożyć się bez przeszkody i tworzyć ten jad bakcylowy, który zaraża płuca chemicznie i przez swoje przejście w krew powoduje gorączkę infekcyjną.

Jeżeli się więc uda zniweczyć z zewnątrz działanie bakcyla na nerw płucny, to choroba nietylko zatrzymuje się w pochodzie, ale budzi się natychmiast silnie wykształcone w niej naturalne pragnienie samoleczenia, które do pewnego stopnia ujawnia się w apelu bezsilnych chorych do miejsc zdrowego otoczenia o dostarczenie żywotnych sił leczniczych.

Dr. Friedrich sądzi, że temu apelowi można pomagać z zewnątrz i prowokować zdrowe otoczenie do dostarczenia tych sił leczniczych miejscom chorym. Dlatego też swoją metodę leczenia, nie wymagającą ani specjalnego powietrza, ani szczególnego pielęgnowania lub spokoju, nazywa terapją prowokacyjną i uważa ją za nieomylną, jeżeli zdrowe miejsca w płucach mają jeszcze przewagę nad choremi. Bliższe szczegóły poda dr. Friedrich niezadługo do wiadomości publicznej.

Spensjonowanie dzwonka „parlamentarnego.“

Po półwiekowej prawie służbie, bo lat 49 trwającej, dzwonek uciszający krewkość francuskich mężów stanu przeszedł nareszcie w stan zasłużonego spoczynku.

U nas nadanoby mu z pewnością jakiś wysokobrzmiący tytuł honorowy z uwolnieniem od taksy. We Francji oddano mu tylko wszelkie honory i uznania, rozpamiętywano jego półwiekową przeszłość dziejową; jeden zresztą z „nieśmiertelnych“ akademji francuskiej postanowił wydać broszurę, wykazującą niespożytość zasług „parlamentarnego dzwonka.“ Swoją drogą pełnił on służbę w twardych i ciężkich nieraz warunkach, patrzył na rządy drugiej rzeczypospolitej, widział i podziwiał efemeryczne rządy drugiego cesarstwa, oglądał też losy trzeciej rzeczypospolitej. Zdaje się, iż tak długa i żmudna służba to dość jak na jeden dzwonek, nawet parlamentarny.

Pomyśleć też, na ile to mężów stanu patrzała taka mała poczciwota, wydzwaniająca srebrzystym swoim głosikiem pieśń... uciszenia. Trzeba też mu przyznać (t. j. dzwonkowi) iż każdorazowemu panu swemu służył poczciwie, wiernie i wytrwale. Gromił zarówno ognisty temperament republikanów jak i dyplomatyczne a pełne ukrytych myśli przemówienia zimnych a przebiegłych „cesarskich.“ Lecz wszystko wreszcie ma swój koniec. Po tak długiem życiu pełnem zasług i chwały „dzwonek parlamentarny“ poczuł, iż wreszcie sił mu zaczyna brakować, ażeby znosić nadal ciężkie trudy życia politycznego, pełnego niemiłych niespodzianek, zgryzot i niepokojów. Poczuł, iż głos dawniej tak pełny i głośny zaczyna tracić coraz bardziej na dźwięku, co gorsza staje się matowym, a nawet chrapliwym. Oddano go do lekarza, inaczej mówiąc... kowala rządowego. Ten go obejrzał a wydając djagnozę, rzekł z współczuciem:

„Pękł biedaczysko!...“

A dzwonek jednak uparł się służbę pełnić dalej. I byłby dokonał swego stoickiego zamiaru!... Cóż, kiedy uwzięli się nań... żydzi. Podczas jednej z namiętnych, wśród jerychońskich hałasów odbywających się narad parlamentarnych nad sprawą Dreyfusa, dzwonek tak silnie przywoływał do porządku żywioły semickie, iż wreszcie znużony zachrypł i wkrótce zamilkł na zawsze. Skonstatowano, iż przyczyną jego śmierci była niestrawność kwestji Zola-Dreyfus-Esterhazy.

Na obraz i podobieństwo jego ulano dzwonek podobniusieńki a stary, osiwiały w służbie weteran został z honorami w muzeum parlamentarnem złożony, gdzie spoczął na zawsze.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Piątek 14 kwietnia.

Krajowy turniej szermierzy w sali Klubu pocztowego (hotel George'a, wstęp od ulicy Akademickiej) o godz. 11 przedpołudniem i o godz. 4 popołudniu.

O godz. 7 wieczorem w sali III uniwersytetu dalszy ciąg walnego zgromadzenia akad. Klubu cyklistów.

Teatr hr. Skarbka: „Podejrzliwy małżonek“, komedja. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Piątek (14): Walerjana m. Wschód słońca o godzinie 5 minut 22, zachód o godzinie 6 minut 41.

Biskup Andrzej Szeptycki powracając z Gorycji, zachorował na zapalenie płuc i leży w Krakowie u OO. Jezuitów.

W sprawie związku gospodyń. Ponowne zebranie pań w zakładzie pani Marji Bielskiej ul. Pańska l. 5, odbędzie się dnia 16 kwietnia o godzinie 11-tej przed południem. Celem zebrania jest dalsze omówienie utworzyć się mającego „Związku gospodyń“.

Ostrzeżenie. Ministerstwo spraw wewnętrznych ostrzega poddanych austro-węg., aby nie liczyli na to, iż przy wystawie paryskiej znajdą jakie zajęcie. Rząd francuski zajmuje przy owych robotach tylko Francuzów, a oddział austro-węg. ma podostatkiem sił roboczych.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przemyska rz. kat.: Z rąk ks. biskupa sufragana Pelczara otrzymali w kaplicy kolegjum OO. Jezuitów w Chyrowie święcenia kapłańskie następujący klerycy z zakonu Tow. Jezusowego: Józef Bieda, Stanisław Bielawski, Teofil Bzowski, Hieronim Harmata, Maksymiljan Kohlsdorfer, Józef Mastaj, Ignacy Mieloch, Jan Nuckowski, Aleksander Piątkiewicz, Stanisław Pykosz, Ferdynand Quies, Emil Sikorski, Juljan Smodlibowski, Wiktor Wiecki i Jan Cetnarowicz ukończony teolog i alumnus seminarjum łać. w Przemyślu.

Instytucję kanoniczną otrzymał ks. Bronisław Stasicki, dziekan sanocki i proboszcz w Jaćmierzu.

Elektryczność zdradziła złodzieja. Ekscentryczny ten wypadek zaszedł ubiegłej nocy w realności przy ul. Janowskiej l. 7. Przed godziną 10 wieczorem, a więc jeszcze przed zamknięciem bramy, wszedł do domu i zaczaił się tam Jan Majewski. Tu zasadziwszy się, przeczekał do północy i dopiero wówczas zaczął się dobierać do sklepu Salomona Hocha, tam się znajdującego. Dobierając się jednak do drzwi, natrafił na druty dzwonka elektrycznego, które jakoś przypadkowo połączone razem siekierką złodzieja, spowodowały alarmujące dzwonienie. Zbudził się gospodarz, zbudził się i jego subjekt i tak razem porwawszy się, przychwycili złodzieja *in flagranti* i oddali policji pod klucz.

Napadu obłąkania dostał wczoraj w koszarach policyjnych przy ulicy Teatyńskiej, kapral policyjny Michał Liszczyszyn. Z trudem tylko zdołano go związać i jako tako uspokoiwszy, odstawić do szpitala wojskowego.

W naszym szpitalu niezbyt rozczulają się dolą chorych zgłaszających się tamże i proszących o umieszczenie. Może czasem i w tak dużym szpitalu zabraknąć miejsca, ale przecież czasem powinien znaleść się sposób zaradzenia temu. Wczoraj np. biedna, chora kobieta nazwiskiem Marja Czarna, osłabiona i wycieńczona silnie rozwijającą się chorobą piersiową zgłosiła do izby przyjęć prosząc o przyjęcie. Czekała całe rano. aż wreszcie wyprawiono ją do domu, wręczając do apteki receptę i polecając zgłaszać się co parę dni. Schorowana kobieta, w ten sposób odprawiona ledwie dowlokła się do rynku. Tu opuściły ją zupełnie siły, tak, iż ją musiano zanieść na stację ratunkową, gdzie jej dano odpocząć, a potem odstawiono wozem ratunkowym do jej mieszkania przy ulicy Zamkowej się znajdującego.

Cykliści cieszcie się, albowiem przylapała policja owego pana, który ukradł p. Rog. rower, pozostawiony przez niego w bramie domu przy ulicy Piekarskiej l. 4. Nazwisko złodzieja brzmi: Kornel Rachuta. Rower dziś już powrócił do rąk właściciela, a złodziej piechotą idąc, znalazł się w areszcie.

Silnemu poparzeniu uległ ubiegłej nocy piekarz Jakób Krämer, zatrudniony w piekarni Silbermana przy ul. Torosiewicza l. 13. Stało to się skutkiem eksplozji dużej, wiszącej lampy; oblany strugami eksplodującej nafty, odniósł Krämer ciężkie poparzenia na głowie, szyji piersiach i obu rękach. Opatrzyło go pogotowie.

Nałogową pijaczkę, Franciszkę Wielgusz, odstawiła wczoraj stacja ratunkowa do szpitala powszechnego. Wielguszowa dostała silnego ataku *delirium tremens*, tak iż ją około godziny 5 popołudniu w stanie bezprzytomnym znaleziono na jednej z ulic na Wałach gubernatorskich.

Kronika prowincjonalna. Zuchwałej kradzieży dopuścił się robotnik tarnopolskiego młyna parowego. Oto w spółce podobno z żydówkami, którym miał oddawać do naprawy worki — wydawał nowe, ukryte po 25 sztuk w każdym starym. W ciągu roku w ten sposób miał wykraść kilkadziesiąt tysięcy worków, których wartość oceniają na około kilkanaście tysięcy zł., (bo licząc tylko po 30 ct. worek, uczyni 20.000 worków kwotę 6 000 zł) Robotnik umknął bez śladu, na razie policja osadziła wspólniczki jego w więzieniu.

Dnia 10 b. m. z narażeniem życia uratował p. Schmidt, urzędnik kolejowy w Tarnoplu, nieznaną żydówkę od śmierci. Właśnie zbliżał się pociąg w chwili, gdy nieostrożna kobieta przechodziła przez tor kolejowy. P. Schmidt ściągnął ją siłą mocą z szyn już prawie z pod lokomotywy, sam przez to narażając się na niebezpieczeństwo.

Tyfus plamisty grasuje sobie dalej. Pojawił się w dalszym ciągu tymi dniami w Glinianach i w sąsiednich Zamieściu i Żerowie. Z Przemyślan wyjechał tam lekarz powiatowy.

Znowu defraudacja. Jan Bolesław Kulakowski sekretarz gminny z Jaryczowa Nowego popełnił w, kasie gminnej defraudację 200 zł. i zbiegł w niewiadomym kierunku. Za zbiegłym defraudantem rozesłały władze natychmiast listy gończe w drodze telegraficznej.

Znowu samobójstwo w Czerniowcach. Szereg samobójstw, o których od 3 tygodni nieustannie z Czerniowiec donoszą. wzrósł znowu o jedno. Jak nam donoszą, zastrzelił się tam we środę o godz. 9 rano na t. z. *Habsburgshöhe* obok rezydencji metropolitalnej uczeń VI klasy realnej Adrjan Grigorcea, liczący lat 17. W liście do matki podaje, że urok, jaki na niego wywarła *die freie Natur* ułatwja mu wykonanie dawno już powziętego zamiaru.

Ironja losu. Z Czerniowiec donoszą: W dniu 7 b m. pochowano tu emer. zarządcę urzędu rentowego przy dyrekcji gr. or. funduszu religjn. p Emila Tintza, który niedawno po 40 letniej czynnej służbie przeniósł się na emeryturę. Postanowieniem z 9 b. m cesarz nadał p. Tintzowi z okazji przeniesienia go na emeryturę tytuł radcy rachunkowego. Odznaczenie to po śmierci będzie chyba ulgą dla stroskanej rodziny zmarłego.

Związek narodowy polski w północnej Ameryce liczy 466 grup związkowych.

Stowarzyszenie uczestników z powstania roku 1863, zawiązuje się wśród Polaków w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Myśl zawiązania takiego stowarzyszenia podniosła i gorąco poparła prasa tamtejsza, zwłaszcza chicagoska.

Trzy tysiące franków w cylindrze. Jeden z dzielnych obywateli paryskich odziedziczył po swym ojcu pudełko z wysokim cylindrem. Ponieważ fason nie był już modny, przeto zostawił go spokojnie w kącie. Przed niedawnym czasem musiał ów obywatel pełnić rolę świadka przy ślubie, a ponieważ nie posiadał odpowiedniego nakrycia głowy, przeto wyrwał odziedziczony cylinder z zapomnienia i dał go do odprasowania. Jakże wielkiem było zdziwienie kapelusznika, gdy pod podszewką znalazł trzy bilety po tysiąc franków. Zaniósł ten skarb natychmiast policji, która go zwróciła szczęśliwemu spadkobiercy.

Z historji kart. Karty do gry znane były w Polsce przed r. 1500 ym, gdyż już w ustawach cechów z XV-go wieku znajdujemy zakazy grania w kości i karty. Cechy niektóre pozwalały grać przy ograniczonych stawkach, przepisywały jednak ściśle, z kim zabawa w karty dozwolona była braciom, mistrzom i towarzyszom. Z gier w karty, używanych w dawnej Polsce, część tylko przechowała się do czasów naszych. Najdawniejsze gry nosiły miano „chapanka“ albo „chap,“ tryszak albo straszak. Kochanowski wspomina o grze, zwanej „rumel.“ Później grywano w ćwika, marjasza, pikietę, kwindecza, onze et demi, wentunię (vingt un), zwaną także tryselką, makao i faraona. Za Jana III go najwięcej grywano w reversi (włoskie reversino). Znano później whista, ecarté, loterję w karty, pocha, szymla, szamszurka. Faraon był ulubioną grą za czasów Augusta III-go i Stanisława Augusta. Za czasów stanisławowskich grano szalenie, a przegrywano wielke sumy, dochodzące do 50.000 dukatów w ciągu wieczora.

Przeciwniczka półśrodków. Z Nowego Jorku donoszą: W Indianopolis, w stanie Indjana, zdarzył się rzadki wypadek: skazana na 10 lat więzienia kobieta odrzuciła ułaskawienie, przyznane jej przez miejscowego gubernatora. Ambitną tą niewiastą jest Niemka, baronówna Augustyna Schmidt, którą sąd przysięgłych skazał na 10 lat więzienia, za położenie trupem wystrzałem z fuzji niejakiego Oskara Waltera, dzierżawcy rolnego. Na ławie oskarżonych panna Schmidt uparcie twierdziła, iż działała w stanie obrony koniecznej, gdy Walter nastawał na jej cnotę. Sąd przysięgłych skazał oskarżoną, polecił ją jednak uwadze gubernatora stanu. Sprawą zajęły się energicznie stowarzyszenia kobiece, zwłaszcza „Young Women's Christian Association“, które ostatecznie wyrobiło u gubernatora ułaskawienie. Teraz jednak zaszła komplikacja nieoczekiwana: panna Schmidt oświadczyła, iż ułaskawienie odrzuca, pozostanie zaś w więzieniu póty, póki zwołany powtórnie sąd przysięgłych nie orzecze jej niewinności. Jest to podobno pierwszy tego rodzaju fakt w amerykańskich kronikach sądowych.

Automaty telefoniczne urządzone być mają wkrótce w większych miastach, celem umożliwienia mniej zamożnym używania telefonu. Kto wrzuci w automat 10 fen., będzie mógł w obrębie miasta rozmówić się za pomocą telefonu, z kim będzie sobie życzył.

Zakochany Indjanin. W Kopenhadze w cyrku dawała przedstawienia trupa Indjan. Jeden z nich nazwiskiem „Jellow-Hawk“, zakochał się w pewnej młodej damie, a ponieważ nie mógł liczyć na wzajemność, wpadł w taką melancholję, iż postanowił odebrać sobie życie. Rewolwer który zwykle przy sobie nosił, nabił sześcioma kulami i pewnego dnia strzelił do siebie, nie zabił się jednak że. Sprowadzono lekarza który do operacji wyjęcia kuli chciał uśpić Indjanina, wszelkie jednak środki usypiające nie działały na niego i poddał się operacji zupełnie przytomny. Obecnie jest ciężko chory, w snach gorączkowych widzi je białą twarz kobiecą, do której ciągle przemawia i śmieje się a kiedy powracją mu chwile przytomności, przyrzeka, iż na drugi raz uda mu się lepiej dokonać swego zamiaru.

Porównanie. Jeden ze znanych kompozytorów francuskich napisał w albumie jednej z wielu entuzjastycznych swych wielbicielek następującą *Definition musicale:* Kobieta piętnastoletnia jest jak *Adaggio* z sentymentalnej serenady; dwudziestoletnia jest *Allegro vivace;* trzydziestoletnia zwykle *Accordio forte;* czterdziestoletnia *Andante;* pięćdziesięcioletnia *Rondo finale* i od lat sześćdziesięciu *Tremolo alla Sordino.*

Pojedynek kobiecy. W winiarni na avenue de Choisy w Paryżu, odbyła się szczególna scena. Posprzeczały się dwie bulwarowe piękności Lea Foret i Julja Barnière, naturalnie o kochanka. Gospodarz poprosił, aby sobie poszły w nadziei, że chłód nocy wpłynie uspakajająco na ich umysły. Na dworze jednak zazdrość buchnęła jeszcze silniej, to też postanowiły obie rozpocząć walkę na życie i śmierć. Pochwyciły się na noże i rzuciły się na siebie, jak dwie wściekłe furje. Gdyby się między nie, nie było wdało kilku widzów, z pewnością jedna z nich byłaby nie żyła. Teraz obydwie siedzą w kozie.

Bankructwo Irvinga Przestało już być tajemnicą w świecie teatralnym, że największy z tragików angielskich, dyrektor Lyceum, Sir Henryk Irving zbankrutował. Byłoby fałszem twierdzić, że od czasu, jak został baronetem, żył wystawnie i zaszargał swój majątek. Majątku nie miał, a znaczne dochody, jakie przynosiła scena Lyceum i obfite dochody z jego amerykańskich wędrówek teatralnych, pochłaniała administracja pierwszej sceny londyńskiej; Irving przyjmując takiego króla, jak Shakespeare, przyjmował go po królewsku. Nie było wydatku na dyrekcje, maszynerję, sprzęty, kostjumy, starożytne zabytki, na któreby oszczędzał. W tym prądzie ku urzeczywistnieniu scenicznemu najdoskonalszego plastycznego piękna powstrzymała go materjalna niemożliwość. Utworzyło się towarzystwo z jego wielbicieli i przyjaciół, które będzie na przyszłość wyzyskiwać scenę teatru Lyceum i płacić jego długi. Przez pół roku Irving ze swem teatralnem towarzystwem zobowiązał się tam grywać swój repertuar, do którego wkrótce przybędzie nowość „Robespierre“, napisany dlań przez Wiktoryna Sardou; przez drugą połowę roku będzie tam, prawdopodobnie dawana opera. W ten sposób cześć wielkiego artysty i jego dalsza działalność zostaną zabezpieczone.

Dawne środki utrzymania piękności. Słynna z piękności Sabina Poppea, małżonka Nerona była nadzwyczaj staranną co do zachowania swej piękności, gładkości ciała i cery. Używała skutecznego do tego środka. Środek ten składa się z mąki pszennej, miodu i mleka oślego. Trzy te substancje gotowane razem tworzą gęstą maść, którą wieczorem smaruje się twarz grubą warstwą, tworzącą maskę. Ztąd też zapewne pochodzi twierdzenie, iż Poppea była pierwszą rzymianką, która nosiła maskę, jako ochronę twarzy przed wpływem powietrza i słońca. Mycie twarzy płynem, składającym się z miodu i letniego mleka, było wogóle w ogromnem użyciu u patrycjuszek rzymskich. Sabina Popea trzymała zawsze 500 oślic, które towarzyszyły jej we wszystkich podróżach, ażeby ani jednego dnia nie zaniedbać kąpieli z ich mleka.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych uwolnił od ch wiązku prowadzenia nadawczej kasy towarowej w Stanisławowie, oficjała Józefa Chomińskiego i przeniósł oficjała Władysława Łuszczyńskiego, naczelnika urzędu stacyjnego w Chodorowie, do oddziału dla kontroli dochodów dyrekcji kolei państwowych w Stanisławowie.

Ostrzeżenie W *Gazecie lwowskiej* czytamy: Walory, które dr. Fryderyk Kratter na mocy pełnomocnictw swych klientów podjął w dniu 23 marca b. r. z depozytu sądowego i zdefraudował, składały się: z 4 prc. listów zastawnych gal. Banku hipotecznego ser. A. na 200 koron nr.: 351, 1789 i 3356. Ser. C. na 2.000 koron nr: 625 775, 885, 1570, 1714, 1723, 1799, 1888, 1889, 1896, 1897, 2192, 2203, 2903, 2904, 2913. Ser. D. na 10.000 koron nr.: 439, 486 i 487, wreszcie ser. E. na 20.000 koron nr. 211.

Celem ujęcia zbiega odniesiono się do władz portowych i konsulatów zagranicznych.

Kratter, rodem z Tarnopola, liczy lat 37, wzrostu średniego, szatyn, o rudawej brodzie, nosił cwikier, postawy naprzód pochylonej, ma tył głowy niezwykle szpiczasty.

Niewesoło na świecie... Niejeden ubiegłego wieczora rozkosznie układając się na miękim materacu wygodnego łóżka, ani pomyślał, że w tym samym Lwowie znajduje się ojciec czworga dzieci, którego gospodarz z manatkami wyrzucił na świeże powietrze za niezapłacony czynsz. Biedaczysko ów zwie się Szymon Dąbrowski i zajmował izdebkę w suterenach przy ul. Ogórkowej l. 5. Jedno z dzieci ktoś litościwy przygarnął na noc do siebie, a sam ojciec z resztą drobiazgu, przyszedł zrozpaczony na insoekcję, prosząc o nocleg w aresztach, czego mu naturalnie nie odmówiono. Oj, zdałyby się nam nocne przytułki dla biedaków!...

Torbę ręczną z wystawy skradziono wczoraj koło 7 wieczorem Manesowi Bergerowi, właścicielowi sklepu przy ulicy Halickiej. Sprawca kradzieży umknął i dotąd go nie wyśledzono.

Osobliwy sport wynalazła sobie wczoraj Anna Kalafocka, służąca u p. Nowickiej przy ul. Akademickiej l. 25. Rzucała ona z okna parterowego na przechodniów kawałkami cegły i bawiła się kłopotem, w jaki ich tem wprawiała. Aż w końcu zraniła w głowę przechodzącego tamtędy robotnika Hnatowa. Przywołano wówczas stójkowego i ten poprowadził rozbawioną na inspekcję, gdzie jej komisarz dyżurny podyktował stosowny areszt.

Dwa szpadony po 6 ct. chcieli wczoraj przed wieczorem sprzedać na ul. Chorążczyzny Szymon Radwański i Ił. Ost. Zaprowadzeni na inspekcję policyjną przez stójkowego przyznali się, iż szpadony owe pochodziły z kradzieży.

Pobił swą chlebodawczynię Marję Wagnerową, właścicielkę fiakrów — woźnica Mikulski. Nie chciał on pojechać z swym ekwipażem na miejsce, gdzie mu chlebodawczyni kazała. Co gorsza, na jej natarczywe nalegania i rozkazy odpowiedział pogróżkami, a w końcu pobił ją nielitościwie, uderzając kilkakrotnie w twarz i w głowę. Cała ta gorsząca scena zdarzyła się wczoraj obok ogrodu pojezuickiego, wobec tłumu gawiedzi, z spokojem przypatrującej się awanturze.

Wesoła paczka z galerji przez cały przeciąg wczorajszej premiery głośnymi uwagami w stylu basowego „uhu!..“ i różnymi tego rodzaju dowcipami towarzyszyła, względnie akompaniowała grze artystów na scenie. Można nie zachwycać się „bawełnianymi lożami“ podejrzliwego małżonka, ale to jeszcze nie racja, aby przez całą sztukę przeszkadzać słuchaniu publiczności. Zwłaszcza podczas III aktu obecni byli formalnie zmuszeni słuchać dwóch naraz przedstawień: ze sceny i galerji. Zaczyna się już mścić na dyrekcji teatru system *„gratysowych stamgastów“*, którzy przewodząc *bezmyślnej klace*, tyle nadokuczali się publiczności przez cały sezon operowy. W każdym razie, gdzie był dyżurny na galerji ajent? Policja potrafiła tłumić gorliwie i po inkwizytorsku słuszny nieraz objaw niezadowolenia, wobec dysharmonijnych kawałów protektorów „gwiazd“, zbankrutowanych wczoraj jednak, gdy zachodziła gwałtowna potrzeba jej interwencji — wymownie milczała.

Fraszka.

Głośnym mężom — smutnej chwili,
Małą przypowieść poświęcę:
Nie krzycz, by się ludzie myli,
Dokąd sam masz brudne ręce.

M. Rodoć.

Nowi prenumeratorowie otrzymają **za dopłatą 30 ct.** (na koszta przesyłki) **początek powieści** Marji Rodziewiczówny pt. **„Magnat“** oraz Antoniego Werytusa **„Z pamiętników pająka“.**

„Dziennik Polski“ prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

* **W Czytelni kobiet** odbędzie się dnia 15 b. m. o godzinie 6 wieczorem odczyt Jana Kasprowicza o ostatnim dramacie Hauptmana „Woźnica Henszel“.

* **Koncert.** Donoszą nam, że w pierwszych dniach maja odbędzie się koncert w którym weźmie udział Melcer i znakomitsze siły artystyczne miasta naszego. Czysty dochód przeznaczony ma być w połowie na Zakład nieuleczalnych św. Józefa i Związek katolickich towarzystw dobroczynnych.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Pp. dr. Jakób Mahl i dr. Wilhelm Pisek, radni m. Lwowa, złożyli po 10 zł. dla Towarzystwa ratunkowego — zamiast wieńca dla b. p. dr. Dawida Hellmana.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłali do naszej administracji 11 zł zebranych w Adrjanowie z okazji pożegnania pp. Turzańskich.

Zmarli:

Franciszek Górniak, właściciel cegielni w Sibicy, zmarł w Meranie dnia 11 kwietnia b. r. przeżywszy lat 45.

Niezwykłe samobójstwo.

Jak się dalej dowiadujemy, śp. Malinowski pozostawił jeszcze listy do swojej żony, do swojego adwokata Zbyszewskiego i do swojego kuzyna adwokata Witkowskiego.

W liście adresowanym do żony prosi ją o przebaczenie rozpaczliwego kroku, motywując go strasznem rozdrażnieniem. Żąda, aby go pochowano w grobowcu familijnym obok matki. List jest krótki i nie zawiera żadnego rozporządzenia majątkowego, co zresztą było zbytecznem, wobec tego, że majątek Malinowskiego był dlań zapisany dożywociem, a jest własnością pozostałych dzieci. Zmarły w ostatnich czasach kupić miał jedną kamienicę przy ul. Franciszkańskiej, a kamienicę przy ul. Krakowskiej l. 12 zamieniał, z pozostawieniem na hypotece majątku dzieci, na dwie kamienice na ul. Karaickiej (przedmieście Żółkiewskie). Nadto zadatkował kilka innych kamienic. Wobec tego, że śp. Malinowski nie rozporządzał wcale tak znaczną gotówką, jakiejby do tego rodzaju interesów posiadać należało — nie ulega wątpliwości, iż popadł był w ostatnich czasach w manję chorobliwą, która powikławszy jego interesa majątkowe, doprowadziła go do samobójstwa.

Zresztą zauważyć należy, że całe zachowanie się nieboszczyka zdradzało od dłuższego czasu anormalny stan umysłowy.

Zwłoki komisarjat odstawił do kostnicy na cmentarzu Janowskim.

Żona dowiedziała się o strasznem nieszczęściu, które ją dotknęło — dopiero w godzinę po wypadku.

* * *

W liście do doktora Witkowskiego, prosił go śp. Malinowski, aby się zajął losem jego rodziny.

W liście, pozostawionym do prezydenta miasta, dra Małachowskiego, przesłał swój testament, w którym rozporządza swym majątkiem, wynoszącym 29 000 zł. na rzecz córek, oraz uprasza magistrat, ażeby wpłynął na to, by córki jego kształciły się w śpiewie i muzyce w lwowskiem Towarzystwie muzycznem. Na wykształcenie dzieci żona ma wpływać o tyle, o ile chodzi o wybór zakładu wychowawczego, w którym córki mają być umieszczone, w tej też mierze ma się ona porozumieć z magistratem.

* * *

Wędrówka nieboszczyka samobójcy śp. Malinowskiego, o którego zgonie wczoraj donieśliśmy szczegółowo, niezbyt przyczyniła się do zbudowania gawiedzi tłumu, przypatrującej się smutnej tej eksportacji. Winien tu przedewszystkiem głównie zarząd szpitala, który w takich wypadkach jest niepoprawnym, trzymając się ściśle litery „swych ustaw,“ jakkolwiek niekiedy, jak np. przedwczoraj i one go nie tłumaczyły. Kiedy samobójcę, jeszcze żyjącego, przywiózł wóz ratunkowy do szpitala, przyniesiony do t. zw. „izby przyjęć“ dawał jeszcze znaki życia i dopiero po kilku minutach zmarł, nie ujrzawszy przed śmiercią oblicza lekarza dyżurnego. Istnieje przepis dla szpitala, że nieboszczyk, który zmarł w jego obrębie, winien być w nim zatrzymany aż do eksportacji zwłok w kostnicy szpitala. Nieubłagany jednak reprezentant szpitala oświadczył kategorycznie, iż trupa u siebie nie pozostawi. Trudno zaś wymagać od stacji ratunkowej, ażeby swym wozem, przeznaczonym dla żywych eksportowała trupy. Wobec jednak takiego *decum acerbum* nieboszczyka zaledwie w części okrytego jakiemś prześcieradłem „wycofano“ z t. zw. „izby przyjęć“ szpitala i złożono znowu do wozu ratunkowego, który go odwiózł do komisarjatu dzielnicy. Nie obeszło się bez profanacji zwłok, które odkryte (niosący byli widać nieco w nietrzeźwym stanie) rzucone były na pastwę oczu gapiącej się gawiedzi, która ze zgorszeniem odwracała głowy, czyniąc głośne uwagi. Kiedy zwłoki stanęły przed komisarjatem, komisja swej czynności zmuszona była dokonać znowu prawie na ulicy, bo w wozie, tak długo trzymanym na usługach nieboszczyka, którego dopiero teraz po długich a ciężkich cierpieniach odstawiono do kostnicy Janowskiej, chociaż była i bliżej położona kostnica. Fakt ten tylko dlatego tak szczegółowo podnieśliśmy, iż spodziewamy się, iż będzie on ostatnim, a „zarząd szpitala“ może choć wyjątkowo przypomni sobie, iż *summa lex — summa iniuria*, zwłaszcza dla... nieboszczyka.

Odczyt o wynalazku p Rychnowskiego.

Wczoraj mówił w Towarzystwie politechnicznem dr. Roszkowski na temat wynalazków p. Rychnowskiego, które opierają się na wynalezionym przez tegoż elektroidzie. Opisawszy dokładnie przyrząd zapomocą którego otrzymać można ów tajemniczy fluid, omawiał prelegent zjawiska, jakie przy tej sposobności wywołać i obserwować można. O zjawiskach tych zamieściliśmy w swoim czasie obszerny fejleton, omawiający je w przystępny i poglądowy sposób. Do niego też ciekawych w tym kierunku czytelników odsyłamy. Wracając do sprawozdania zaznaczamy, iż barwny swój odczyt urozmaicał prelegent licznemi demonstracjami, które auditorjum zajęły mocno i zaciekawiły. Po odczycie wywiązała się bardzo ciekawa dyskusja, podczas której zadano prelegentowi mnóstwo pytań co do owego fluidu. W dyskusji zabierali głos p. Fiedler, Pawlewski i Korman. Obecny przy tem wynalazca p. Rychnowski na wszystkie pytania odpowiadał treściwie i wyczerpująco. Z całego przebiegu tej rzeczywiście interesującej naukowej pogawędki w Tow. politech., okazuje się, iż można różne co do wynalazku owego poczynić zastrzeżenia, ale w każdym razie nie można mu odmówić doniosłości i kto wie, czy nie powodzenia.

Rozruchy robotników.

Lwów 13 kwietnia.

Dziś nastąpił dalszy ciąg względnie zakończenie ruchu robotników-zarobników, poszukujących chleba i pracy. Około godziny 10 z rana zebrała się ich gromada, 100 ludzi może najwyżej wynosząca, przed ratuszem. Wyszli z niej czterej delegaci i udali się na górę do prezydenta, który dziś, jako w dzień audjencjonalny, przyjął ich, a wysłuchawszy próśb, skonstatował najpierw, iż wszyscy czterej delegaci nie są pochodzenia lwowskiego. Pamiętając jednak, iż jakkolwiek nietubylcy reprezentują masy głodnych, przyrzekł jakoś zaradzić smutnej doli, która ich dotyka. I tak obiecał, że wyjedna przyjęcie pewnej części zarobnikom do robót na dworcu kolejowym, jakoteż porozumie się z prowadzącymi roboty budowlane, czyby nie zechcieli powiększyć zastęp ludzi przy swych budowach zatrudnionych. Tak pocieszeni delegaci odeszli, aby rezultat posłuchania oznajmić czekającym na dole.

Przy tej sposobności prostujemy przedstawienie całej tej kwestji przez *Ruch katolicki*, który doniósł aż o dwóch tysiącach obecnych przed magistratem. Pewnie, że głodnych i potrzebujących mamy we Lwowie może i więcej. Wszyscy oni jednak na razie nie odważają się na secesyę pod ratusz, gdyż liczą, iż jakoś im Opatrzność zginąć nie da.

Sprawa Banku kredytowego.

Układy, prowadzone między Bankiem dla handlu i przemysłu w Krakowie, a gal. Bankiem kredytowym, dotychczas ukończone nie

zostały — podpisanie umowy nastąpi prawdopodobnie dopiero w ciągu dnia dzisiejszego.

Dyrektor p. Marchwicki wniół, na wypadek przyjścia do skutku tej umowy, rezygnację ze stanowiska członka dyrekcji galic. Banku kredytowego, zatrzymując jednak mandat członka rady zawiadowczej, a to aż do ogólnego zgromadzenia, które ma być bezzwłocznie zwołane.

Wadą Banku kredytowego był za mały akcyjny kapitał. Bank posługiwał się kredytem w wysokich rozmiarach, a wycofanie lokacji i wkładek w kwocie przeszło trzech miljonów, osłabiło naturalnie Bank kredytowy, szczególnie, że dwa wielkie przedsiębiorstwa tej instytucji, Borysław i udział w lwowskiem Towarzystwie browarniczem, łatwo nie dadzą się zmobilizować. Przedsiębiorstwa te jednak, które p. Marchwicki objął w bardzo trudnych warunkach, wytrwałą swoją pracą zorganizował i doprowadził do tego stopnia, iż dziś dają one bardzo poważny dochód i rokują jak najpiękniejsze nadzieje.

I dziś nie ulega już wątpliwości, że akcjonarjusze Banku kredytowego nie poniosą żadnej szkody, a właśnie w tych dwóch przedsiębiorstwach leży cała gwarancja. Skoro tylko znajdą się pieniądze na rozwikłanie tych interesów,—a że się znajdą to już nie ulega wątpliwości — to rozwikłanie całej sprawy nie będzie trudne.

Faktem jest, że p. Marchwicki w tej ciężkiej dla siebie chwili okazał wysokie poczucie obywatelskie, bo całe swoje mienie — które było dość znaczne — oddał własnowolnie do dyspozycji Banku kredytowego, a to na pokrycie strat, gdyby się jakieś okazały.

O tem zresztą pomówimy jeszcze obszerniej.

Wiedeń 13 kwietnia. Komunikat Unionbanku prostuje o tyle doniesienia dzienników o toczących się właśnie we Lwowie naradach, że chodzi tu tylko o przeprowadzenie w drodze komisyjnej likwidacji gal. Banku kredytowego we Lwowie przez Bank dla handlu i przemysłu w Krakowie, a mianowicie przy zabezpieczeniu tego drugiego banku przeciw wszelkim stratom, w żadnym zaś razie nie o fuzję obu tych zakładów finansowych.

* * *

Lwów 13 kwietnia.

Jak się dowiadujemy, pertraktacje w sprawie likwidacji gal. Banku kredytowego nie zostały jeszcze ukończone. Podpisanie ostatecznej umowy ma nastąpić dopiero dziś o godzinie 9 wieczorem.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu nie przenosi się do Lwowa, tylko otwiera u nas filję

Dyrektorem filji zostanie dr. Wilhem Binder, drugim zaś dyrektorem ma zostać p. Edward Marynowski, z którym toczą się jeszcze rokowania. Decyzja w tej sprawie do tej chwili nie zapadła.

Krakowski Bank obejmuje likwidację galic. Banku kredytowego. Sumy potrzebne na rozwikłanie interesów są zapewnione. Bank krakowski bowiem tylko pod tym warunkiem podejmuje się likwidacji, że nie będzie narażony na żadne straty.

Dyrektor dr. Zdzisław Marchwicki wniół — jak już donosiliśmy — rezygnację ze stanowiska dyrektora Banku. Równocześnie zaś cały swój majątek, w wysokości około 250 000 zł, oddał do dyspozycji Banku na pokrycie ewentualnych strat, jakieby się przy likwidacji okazały.

„Rogaty“ żandarm.

Działo się w Madrycie, a sprawa sama, jakoteż towarzyszące jej okoliczności poruszyły całe t. zw. towarzystwo.

Podczas ostatniego karnawału zdarzyło się, że porucznik żandarmerji Marzo, przypatrując się pochodowi masek i trzymając młodą i piękną żonę pod ręką, wyciągnął nagle z kieszeni rewolwer i wypalił z niego do młodego przedstawiciela arystokracji, nazwiskiem Barranco, który był na tyle śmiałym, iż na sennorę Marzo rzucił dwie pełne garście *confetti*. Barranco był lekko raniony, Marzo został aresztowany, lecz po przesłuchaniu puszczono go na wolność.

Z początku dziwiono się ogromnie, iż Marzo może być tak wrażliwym, dalszy ciąg sprawy wykazał jednak, iż Barranco był tym, który nieszczęsnemu żandarmowi przypiął.... rogi.

Porucznik żandarmerji dowiedział się przez pośrednictwo „najlepszych“ swych przyjaciół, że jego żona go zdradza i dlatego też w czasie postu zaczął pilnować każdego jej kroku i czuwać nad nią nieustannie.

Pewnego popołudnia — było to w wielki czwartek — zobaczył, jak żona jego weszła do kamienicy l. 3 na *Calle de General Castaños*, a po chwili zniknął w niej i sennor Barranco. Od portjera dowiedział się Marzo, że oboje znajdują się w mieszkaniu księcia Almodovar del Valle.

Barranco, serdeczny przyjaciel księcia, skorzystał z jego nieobecności — książę bawił podówczas w Sewilli — aby w porozumieniu z lokajem księcia urządzić sobie przyjemne *rendes vous*.

Marzo pobiegł do znajdującego się w pobliżu budynku sądowego i powrócił wkrótce na czele szesnastu żandarmów. Ci obsaczyli wszystkie wyjścia, co zwróciło uwagę osób znajdujących się w mieszkaniu księcia. Dały się słyszeć jęki, krzyki, szlochy. Wkrótce wyszedł lokaj, blady i zmieszany i pomimo energicznych protestów został aresztowany. Po nim ukazała się we drzwiach pani Marzo, zalewając się łzami. Mąż chciał się na nią rzucić, lecz sami jego podwładni przeszkodzili temu.

Nareszcie ukazał się i uwodziciel — Barranco. Z pałką w ręku rzucił się na porucznika żandarmów i walił, co się zmieściło. Marzo bronił się szablą, o ile mógł — aż nareszcie udało się żandarmom i sąsiadom rozłączyć walczących.

Całe towarzystwo znalazło się przed sędzią policyjnym, który oświadczył lakonicznie, iż niema tutaj istoty złamania wiary małżeńskiej — i Barranco został wypuszczony na wolność.

Pani Marzo za zezwoleniem męża udała się do klasztoru, mąż jej podał się do dymisji, a lokaj — ten prawdopodobnie od księcia dostanie potężną burę i... będzie dalej korzystał z jego mieszkania.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz drugi „Podejrzliwy małżonek“, komedja w 3 aktach Leona Gandillot'a. Tłómaczył M. Sachorowski; jutro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Wielki człowiek do małych interesów“, komedja w 5 aktach Al. hr. Fredry; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza“, operetka; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dzwony z Corneville“, operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedja; w poniedziałek „Dzwon zatopiony“, baśń dramatyczna.

Z TEATRU.

(*„Podejrzliwy małżonek“* — farsa Gandillota).

Mam silne podejrzenie, że tytuł farsy, opiewający w oryginale „Villa Gaby“, przełożony został przez tłómacza na „Podejrzliwy małżonek“ w tym celu, ażeby zainteresować jak najszersze koła pań, cierpiących... „podejrzliwych małżonków“. Że w wynalezieniu interesującego tytułu przekładu ujawnił się dowcip tłómacza, o tem dwóch zdań być nie może, ale też nie ma najmniejszej kwestji co do tego, że w sztuce samej niema rzetelnego usprawiedliwienia tytułu „podejrzliwego małżonka“. Tak samo, jak o tem sporu być nie może, iż farsie brak spoistej całości i bodaj jakiego takiego literackiego wykończenia.

„Sobotnim sztychem na niedzielny targ“ wystrychnął autor farsy, który chciał stanąć bodaj na tej wyżynie, co autor „Kontrolera wagonów“, rzecz, która nie powinna była pójść na spacer przed światłem kinkietów scenicznych.

Spacer sztuki wczorajszej po scenie lwowskiej trwał *stricte* trzy godziny i robił wrażenie, jakobyśmy oglądali, wyjętą już poza nawias, byłą piękność, która mimo widocznych zmarszczek (to owe sobotnie sztychy) — jeszcze od czasu do czasu potrafi zainteresować... znaczącem spojrzeniem, lub uśmieszkiem z czasów anno... anno... Rozumieć pod tem należy kilka wcale niezłych dowcipów, chociaż nie nowych, kilka zwrotów sytuacyjnych, które jednak nie ratują sytuacji.

Z czystem sumieniem też zapisać można, że i artyści nie starali się zbytnio ratować „sytuacji“. P. Woleński, bohater (?) sztuki, ma w niej zaledwie kilka scen przed publicznością i te „zrobił“ dobrze; — sądząc według dobrego humoru artysty, utrzymanego do końca farsy, myślę, że równie „gładko“ wypalił kilka cygaret za kulisami.

Wystąpiły w farsie wczorajszej panie: Gostyńska, Cichocka i Kwiecińska. Całe uznanie im za spełniony obowiązek; — na unisienie zdobyć się trudno...

Kilka słów rzetelnej pochwały należy się pannie Jankowskiej, która zaczyna „grać“ naprawdę. Oby tak dalej. Była wczoraj w tonie.

P. Wostrowski z roli swej ulubieńca dam, zrobił nie wiele; natomiast bardzo dobrzy byli pp. Walewski i Feldman w chwilach, kiedy na (rzadkich) piórach dowcipu autora mogli rozwinąć skrzydła swego humoru do lotu, dla zabawy dość licznie w teatrze zebranej publiczności.

R. Poliński.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Z Banku hipotecznego**. Bilans c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku hipotecznego za rok 1898 wykazuje czystego zysku 1,141 444 zł. Rada nadzorcza uchwaliła przedstawić walnemu zgromadzeniu, mającemu się odbyć dnia 25 kwietnia br. wniosek o zasilenie funduszu zapasowego kwotą 60.000 zł. i na wypłacenie akcjonarjuszom superdywidendy od akcji po 16 zł.

— **Stan zasiewów**. Z okolicy Podwołoczysk donoszą: Pomimo niezwykle łagodnej i bezśnieżnej zimy, ozime zasiewy wyszły z niej dobrze i wyglądają silnie. W połowie marca zaledwie rozpoczęte zasiewy, przerwały śniegi i mrozy, tak, że dopiero po Wielkanocnych Świętach można było siać dalej. Siejba owsa skończona, a zaczyna się grochu i jęczmienia. Pogoda piękna, przeważnie chłodno, od czasu do czasu silne, mroźne wiatry.

— **Wiedeń** 13 kwietnia. *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na wiosnę od zł. 9·13 do 9·14, na maj czerwiec od zł 8·84 do 8·87, na jesień od zł. 8·29 do 8·30; żyto na wiosnę od zł. 7·76 do 7·77, na maj-czerwiec od zł. 7·50 do 7·52, na jesień od zł. 6·73 do 6·75; kukurudza na maj czerwiec od zł. 4.79 do 4·81 na czerwiec-lipiec od zł. —·— do —·—, na lipiec-sierpień od zł. —·— do —·—; owies na wiosnę od zł. 6·09 do 6·11, na maj-czerwiec od zł. 6·11 do 6·13, na jesień od zł. 5·80 do 5·85; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 11·90 do 12·—; olej rzepakowy na kwiecień-maj od zł 32 do 33, na wrzesień-grudzień od zł. — do —. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 13 kwietnia *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 9·10 9·11; na maj od zł. 8·84 do 8·85, na październik od zł. 8·24 do zł. 8·25; żyto na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 7·45 do 7·47, na październik od zł. 6·53 do 6·55; kukurudza na maj od zł 4·51 do 4·52; owies na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 5·78 do 5·80, na październik od zł. 5·47 do 5·49; rzepak na sierpień od zł. 11·80 do 11·90 Popyt na pszenicę dobry. Tendencja niezmieniona.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Sprawy węgierskie.

Budapeszt 13 kwietnia. W toku dyskusji budżetowej na wczorajszem posiedzeniu sejmu, dep. Komjathy interpelował ministra sprawiedliwości w przedmiocie reformy sądownictwa wojskowego i poddał ostrej krytyce obecną formę znoszenia się węgierskich władz sądowych z austrjackiemi.

Konferencja pokojowa.

Wiedeń 13 kwietnia. Były minister Steinbach, obecnie drugi prezydent wyższego trybunału, miał na plenarnem zgromadzeniu tutejszego Towarzystwa prawniczego wobec bardzo licznych słuchaczy wykład o ruchu pokojowym. W toku odczytu prelegent dowodził, że powszechne rozbrojenie i wieczny pokój nie dadzą się od razu osiągnąć, nawet, gdyby parlamenty wszystkich narodów cel ten gorąco popierały. Będzie to dopiero ostateczny rezultat historycznego rozwoju, którego przyspieszyć nie zdołają postanowienia choćby najpotężniejszych rządów. Na razie praktyczne wyniki osiągnąć mogą jedynie sądy rozjemcze. Zapewne przyjdzie kiedyś do tego, że się utworzą w tym celu związki państw, przezco marzenia przyjaciół pokoju częściowo przynajmniej się urzeczywistnią.

„Los von Rom“.

Wiedeń 13 kwietnia. *N. fr. Presse* ogłasza interview z b. profesorem uniwersytetu i z b. rektorem ks. Müllnerem i pastorami obu obrządków protestanckich Zimmermanem i Schackiem w sprawie znanego ruchu pod hasłem „Los von Rom“. Ks. Müllner wyraził zdanie, że przyczyną tego jest, że w Czechach zamało est księży Niemców. Najlepszem przeciwdziałaniem byłoby, gdyby księża niemieccy ogłosili jak to czynią polscy, czescy lub francuscy, że się czują Niemcami. Pastorowie zaś oświadczyli, że nie mają powodu sprzeciwiać się przechodzeniu katolików na protestantyzm, owszem cieszą się, że ich obrządek zdobywa sobie coraz szersze koła wyznawców. Zimmerman tylko wyraził obawę, iż może zabraknąć pastorów, a wtedy trzebaby ich sprowadzać z Niemiec, przyczem jednakże oni musieliby przyjąć poddaństwo austrjackie.

Wypadki na Samoa.

Londyn 13 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Appji pod datą 1 kwietnia: Mięszany oddział angielsko-amerykański, złożony z 105 ludzi, wpadł dziś w zasadzkę, zastawioną przez ludzi Matafy i zmuszony był cofnąć się na brzeg morski. Trzej oficerowie, porucznik Freemann z angielskiego okrętu „Tauranga“, komendant mięszanego oddziału i dwaj Amerykanie z załogi okrętu wojennego „Filadelfja“ zginęli. Trupy ich znaleziono potem bez głów. Również zabici zostali dwaj angielscy i dwaj amerykańscy marynarze. Stało się to na obszarze plantacji niemieckiej, której właściciela aresztowano.

Londyn 13 kwietnia. „Biuro Reutera“ donosi z Apii pod datą 3 kwietnia: Pomimo zgodnego a uspokajającego działania admirałów amerykańskiego i angielskiego i duchowieństwa francuskiego, powstańcy plądrują i palą mosty, a niszczą drogi. Przeciwnicy Mataafy ścięli głowy kilku poddanym niemieckim i obnosili je po mieście. Oburzony tem kapitan angielski Stuart zagroził, że każe w przyszłości rozstrzelać każdego, ktoby się dopuścił podobnego okrucieństwa. Niemiecki admirał odniósł się do angielskiego w tej sprawie, ale ten odpowiedział mu szorstko: że Niemcy sobie same winne, bo wszakże ten Mataafa, którego ta potęga chrześcijańska obecnie popiera, przed kilku laty kazał tak samo uciąć głowy kilku poddanym niemieckim.

Waszyngton 12 kwietnia. Wiadomości samoańskie wywołały tu zakłopotanie. We wszystkich obozach politycznych pojmują je bardzo poważnie. Nie jestto już sprawa trzech potęg, ale zatarg Niemiec z Anglją.

Sprawa Dreyfusa.

Wiedeń 13 kwietnia. Z powodu, iż paryski *Figaro* ogłaszając znane dossier, wspomniało także o zeznaniu Laroche'a, wedle którego arcyksiążę Ludwik Wiktor miał oświadczyć w rozmowie z Duperrem, iż jest przekonany i może stwierdzić słowem honoru, że rząd niemiecki nie utrzymywał żadnych zgoła stosunków z Dreyfusem, została *Politische Correspondens* upoważniona do oświadczenia, że arcyksiążę nigdy czegoś podobnego nie powiedział.

Paryż 13 kwietnia. *Figaro* ogłasza koniec zeznań jen. Conse; dalej zeznania różnych innych świadków i sprawozdanie Deloye'a. Conse podnosi niektóre błędy w zeznaniach Bertulusa i zaprzecza kilku jego twierdzeniom.

Sibert i dwaj inni świadkowie zeznają na korzyść Dreyfusa.

Wiedeń 13 kwietnia. *Neue fr. Presse* donosi z Bukaresztu, że następcą Stourdzy zostanie Eugenjusz Statescu, który złoży gabinet z wszystkich odcieni partyj liberalnych.

Wiedeń 13 kwietnia. *Wiener Allg. Ztg.* donosi z Budapesztu, że rekruci, powołani do asenterunku z rumuńskiej gminy Mikala, przybyli wczoraj do Aradu z czarnożółtemi i rumuńskiemi chorągwiami. Gdy im policja kazała złożyć chorągwie, stawili opór i przyszło do bójki, w której policja użyła białej broni. Dwóch rekrutów zraniono.

Wiedeń 13 kwietnia. Wedle *Landtags Correspondens*, namiestnik dolnej Austrji tak wyraził się w komisji dla reformy wyborczej sejmu dolno-austrjackiego, w sprawie ewentualnego mianowania burmistrza miasta Wiednia.

Pragnąłbym, aby komisja powzięła w tej kwestji decyzję i orzekła, czy nominacja burmistrza miasta Wiednia ma być przedkładaną sejmowi. Namiestnik wskazał przy tej sposobności na to, że w kilku krajach wprowadzono mianowanie burmistrzów, bez naruszania przez to w jakikolwiek sposób autonomji. Namiestnik powołał się następnie na to, że Wiedeń pod względem cyfry ludności i opłacanych podatków dorównywuje niejednemu z krajów koronnych. W końcu wyraził namiestnik zdanie, że burmistrz nie powinien przynajmniej przewodniczyć obradom w radzie miejskiej.

Linc 13 kwietnia. Przy uzupełniającym wyborze do rady państwa z kurji wielkiej własności, w miejsce hr. Falkenhayna, wybrany został jednogłośnie hr. Tuerkheim.

Paryż 13 kwietnia. Wczoraj odbyło się ostatnie przesłuchanie Derouleda i Haberta.

Sędzia przesłał cały materjał do prokuratora państwa, który ma sformułować akt oskarżenia.

Madryt 13 kwietnia. Minister wojny Polavieja wysłał do ważniejszych miejscowości Walencji i Katalonji silne oddziały wojsk. W wielu miastach wzmocniono załogi.

Cagliari 13 kwietnia. Tuż po przybyciu okrętu Savoya z parą królewską włoską na pokładzie, którą przyjęto z wielkim zapałem, udał się kapitan Cordiere, szef sztabu jeneralnego eskadry francuskiej, w łodzi parowca Brennus na pokład Sawoi, aby pozdrowić króla Humberta imieniem rządu francuskiego.

Ateny 13 kwietnia. Prezydentem izby deputowanych został dziś wybrany na 225 głosów zwolennik Trikupisa Asamados. Dymisja gabinetu została już urzędownie ogłoszoną. Król powołał do siebie Theotokisa.

Kalwarja 13 kwietnia. Zgromadzenie sprawozdawcze posła do rady państwa ks. Szpondra, rozbił Stojałowski przy wyborze przewodniczącego.

Wiedeń 13 kwietnia. *Wiener Zeitung* ogłasza: Minister wyznań i oświaty zamianował Franciszka Smereczyńskiego nauczycielem w IX klasie rangi, w szkole kowalskiej w Sułkowicach.

Wiedeń 13 kwietnia. Do *W.-Allg.-Ztg.* donoszą z wielkiego Warazdynu, że odbył się tam wczoraj między dwoma porucznikami 37 pp. pojedynek wśród najostrzejszych warunków. Obaj zapaśnicy odnieśli ciężkie rany Powodem pojedynku była kłótnia w kawiarni.

Akkermann (Białygród, miasto powiatowe i portowe w Bessarabji) 13 kwietnia. W tutejszej skarbowej rafinerji spirytusu nastąpiła gwałtowna eksplozja, skutkiem której sześć osób utraciło życie, dziewięć odniosło ciężkie rany, — cały budynek zniszczony.

Sebastopol 13 kwietnia. Przy robotach w tutejszej zatoce znaleziono starą amerykańską bombę, która, gdy ją złożono na pokładzie jednego z okrętów, eksplodowała.

Jeden majtek padł na miejscu nieżywy, kilku ludzi odniosło rany.

Wiedeń 13 kwietnia. Dzienniki donoszą z Lublany: Jak wiadomo, poseł Zitnik dał w izbie słowo honoru, że nie pisał pewnego artykułu do *Słoweńca*. Owoż teraz miało się odbyć w Lublanie zgromadzenie mężów zaufania, które miało stwierdzić, że Zitnik dał fałszywie słowo honoru. Dzienniki wyrażają przekonanie, że poseł Zitnik złoży z tego powodu mandat poselski.

Wiedeń 13 kwietnia, Jak donosi *Wiener Abendblatt*. W Tapolcsa na Węgrzech wybuchł wczoraj wielki pożar, którego ofiarą padło 200 domów mieszkalnych i około 400 zabudowań gospodarczych. W płomieniach zginęło dwoje dzieci i jedna stara kobieta. Około 800 ludzi pozbawionych jest dachu i chleba. Zwrócono się już do rządu z naglącą prośbą o pomoc.

Wiedeń 13 kwietnia. Dzienniki donoszą z Karlsbadu, że strejk robotników, zatrudnionych przy budowach, który wybuchł przedwczoraj, objął wszystkich tamtejszych robotników. Starostwo zakazało odbywania wszelkich zebrań i pochodów w mieście. Niektóre zebrania robotnicze rozpędzono przy interwencji żandarmerji. W ciągu dnia wczorajszego zarządzono 3 aresztowania. Wskutek rekwizycji władz przybył tu z Chebu batalion piechoty. Nie przyszło zresztą nigdzie do zaburzeń lub zakłócenia spokoju publicznego.

Karlsbad 13 kwietnia. Wskutek przybycia bataljonu piechoty i zarządzonych środków ostrożności spokój nie został zagrożony.

Rozmaitości.

Tureckie wesele. Nad Złotym Rogiem odbyło się w tych dniach zajmujące wesele. Dżaird-bej, bogaty Turek, ożenił się z piętnastoletnią Moéb Harmoum, wnuczką słynnego łapownika, ministra marynarki Hassana-baszy. Ojcem narzeczonej był Osman-basza, który na okręcie „Ertoghroul“ zatonął na brzegach japońskich. Wdowa po Osmanie, słynna piękność Hamide Hannoum, rozwiodła się teraz z czwartym mężem. Uroczystości weselne odbyły się częściowo w zimowej rezydencji Hassana baszy w Ortakenach, częściowo we wspaniałym konaku pana młodego w Belerhey.

Gdy liczni goście spożyli obfite śniadanie w pałacu dziadka panny młodej, przeniosło się towarzystwo weselne na małych parowcach na przeciwległy brzeg, gdzie czekał szczelnie zamknięty powóz na przyjęcie zawoalowanej narzeczonej. Narzeczony jechał na śnieżno-białym, wspaniale przybranym koniu naprzód. Tłum gości szedł piechotą na wzgórze. Wielka, czarodziejsko ubrana sala w pałacu Dżairda-beja przedstawiała świetny widok. W sali był urządzony „Dais“, rodzaj tronu i do niego zaprowadził pan młody swoją wybraną, której twarzy dotychczas nie widział nigdy. Gdy zajęła miejsce na tronie, wolno mu było dopiero zdjąć zasłonę i w obecności wszystkich zaproszonych spojrzeć jej w oczy po raz pierwszy w życiu.

Piękna Moéb miała na sobie cudną toaletę z ciężkiego białego brokatu, haftowanego złotem w stylu wschodnim. Kosztowną tę suknię pokrywał do połowy podobnie haftowany płaszcz z czerwonego aksamitu, podbity srebrnobiałym jedwabiem.

Skoro obecni napatrzyli się dosyć na piękną dziewczynę, podobną do księżniczki z bajki, rozpoczęli oględziny po książęcemu przybranej sypialni. Na obszytych koronkami i haftowanych złotem jedwabnych poduszkach były ułożone wspaniałe podarunki, którymi młoda para obdarzyła się wzajemnie. Jednocześnie można było oglądać „skarbiec“, sprowadzony zwyczajem wschodnim przez pana młodego, a zawierający prócz bogatego wyboru kostjumów tureckich, także eleganckie suknie paryskie i koronkowe szlafroczki. Żadna z księżniczek europejskich nie pogardziłaby taką wyprawą.

Tragedja miłosna zakończyła się w tych dniach przed sądem w Aquili w Abruzzach. W r. 1897 znaleziono młodą dziewczynę Dominikę Crisi i dwudziestoletniego chłopca Aleksandra Camilli, oboje ciężko rannych. Dominice kula rewolwerowa przeszyła gardło, a szczęka Aleksandra była zupełnie zgruchotana. Była to para narzeczonych; o rękę pięknej Dominiki ubiegał się inny Gaetano Palmeri, ale napróżno. Opinja publiczna wskazywała na niego, jako na winnego. Ranni oskarżyli go sami i nieszczęśliwy kochanek pomimo zapewnień, że jest niewinny, został skazany na 25 lat więzienia. Adwokaci Palmeriego, przekonani o jego niewinności, nie ustawali w poszukiwaniu jej dowodów — aż nareszcie Dominika Crisi, dręczona wyrzutami sumienia postanowiła wyznać całą prawdę. Wyszło więc na jaw, że dziewczynę zranił nie nieszczęśliwy Palmeri, lecz jej własny narzeczony, który sam się potem chciał zabić. Prokurator zarządził rewizję procesu, który w tych dniach odbył się w Aquili. Narzeczonego Dominiki skazano na 16 lat więzienia, a prócz tego razem z ojcem i narzeczoną będzie odpowiadał jeszcze za oszczerstwo. Palmeriego wypuszczono natychmiast na wolność.

Czy Demostenes był jąkałą? Dotychczas przypuszczaliśmy, że był, bo tak uczyły nas wszystkie podręczniki historji. Stawiano nam nawet za przykład znakomitego mówcę starożytności, który, będąc upośledzony jąkaniem się, nad morze chadzał, kamyki do ust kładł i „cierpliwością a pracą“ pozbył się wady, którą obdarzyła go natura. Tymczasem dyrektor instytutu jąkałów w Paryżu, dr. Charvin, utrzymuje, że wszystko, cośmy wiedzieli dotychczas o Demostenesie jako jąkale, było niedokładne. W osobno wydanej broszurze specjalista ten twierdzi, iż należy usunąć coprędzej z podręczników historji miejsca, błędnie informujące o wymowie Demostenesa, młodzież bowiem, dotknięta jąkaniem się, chcąc znakomitemu mężowi starożytności dorównać pod względem wytrwałości, pakuje sobie do ust kamyki i piłki gumowe, a rezultatem takiego naśladownictwa są tylko uszkodzenia dziąseł, jak świat bowiem światem, nikt jeszcze jąkania nie wyleczył sposobami, wskazywanemi uparcie w podręcznikach historycznych, w rozdziałach, traktujących o Demostenesie. Nieporozumienie spowodowało niezręczne wyrażenie się Plutarcha, który jąkaniem się nazwał to, co z tą wadą mowy nic wspólnego nie ma. Dr. Charvin powołuje się na ustępy z Arystofanesa i Cycerona, świadczące, iż Demostenes nie był jąkałą, wada zaś wymowy jego polegała na niedokładnem wymawianiu „r“, a taką wadę mowy można rzeczywiście leczyć sposobami, przez podręczniki historyczne wskazanymi, zaleconymi Demostenesowi przez aktora współczesnego, Satyrosa.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 13 kwietnia,

(fr.) W pierwszem stadjum obrotów dzisiejszych mieliśmy dalszą bardzo intenzywną zniżkę walorów żelaznych. Doszła ona w praskich akcjach żelaznych do 25 zł., a w czeskich górniczych do 8 zł. W dalszym ciągu obrotów nastał atoli zwrot na lepsze, wywołany silnemi notowaniami berlińskiemi. W każdym razie atoli cedułka giełdowa wykazuje i dziś w tych papierach dalszą zniżkę. Zniżkowe usposobienie przeważało także na targu walorów kolejowych. Jedne tylko akcje kolei czerniowieckiej podniosły się o drobnostkę 50 ct. — zresztą wszystkie inne akcje tej kategorji obniżyły się w cenie. Z walorów przemysłowych stosunkowo największym popytem cieszyły się akcje fabryki broni w Steyr, akcje fabryki wagonów w Semmeringu, tudzież akcje tutejszych podmiejskich browarów. Z akcyj państwowych największą zwyżkę ($2^1/_2$ zł.) uzyskały akcje „Länderbanku“, inne uzyskały zaledwie kilkudziesięciocentowe zwyżki. Na targu rent przeważała silna tendencja, obie koronowe renty podniosły się o 15 do 25 ct. — wspólne o 5 ct.

Wiedeń 13 kwietnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 357·75, Akcje węg. Zakł. kred. 383·—, Akcje Anglobanku 153·—, Akcje Unionbanku 307·50, Akcje Laenderbanku 238·75, Akcje Bankvereinu 268·25, Akcje Bodencredit 472·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 365·—, Akcje kolei południowej 63·—, Akcje tramwajowe 504·—, Akcje kol. Elbethal 267·50, Akcje kol Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 242·80, Akcje Rima Muranji 307·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1297·—, Akcje fabryki broni 223·—, Akcje tureckie tytoniowe 132·25, Oblig. węg. indem. 95·80, Renta majowa 100·85, Austr. renta koronowa 100·65, Węg. renta koronowa 97·30, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·95, 4% listy Banku kraj. 98·—, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·80, Losy tureckie 60·25, Marki 59·02, Ruble 127·.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13 kwietnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. S. ks. Puzynina z córką z Zahajpola. K. hr. Podoski z Kijowa. E br. Güterman z Saaz. J. Grünfeld, H. Koplowitz z Bytomia. Dr. J. Latkowski z Krakowa. F. Turecek, R. Morawetz z Tarnowa. M. Lewandowski z Reklińca. J. Marszałkowicz z Stronic. F. Ungar z Wiednia. J. Borecki z Delatyna. S. Kowalski z Birczy. K. hr. Rostworowski z Hrehorowa. J. Wiktorowa z Czudca. B. Antotoniewicz z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Sanguszko z Gumnisk. M. hr. Potocki z Brzeżan. Dr. Schätzel z Brzeżan. A. Stankiewicz z Wolicy. A. br. Horrbch z Winniczek. A. Papara z Stroniatyna. M. Rosenfeld z Hamburga. S. Sarnecki z Turynki. W. Miezabitowski z Łanek. E. Torosiewicz z Brodek. Dr. J. Walewski z Nosowa. A. Drahanowski z Kamionki. J. Bacilek z Sanoka.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za sobie żadnej za nią odpowiedzialności).

(5)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego

(Ciąg dalszy).

W Pirei, w tej wielkiej wsi, liczącej cztery do pięciu tysięcy mieszkańców, a całej złożonej z kawiarń i sklepów, ruch panował wielki. Liczni majtkowie kręcili się w porcie; żołnierz stał na warcie przed prochownią; w warsztatach młoty pracowały bezustannie dokoła wielkich, wpół wykończonych statków, a wzdłuż spalonego słońcem wybrzeża, mężczyźni w łachmanach, z pogiętą i wytartą czapką, nasuniętą na ucho, drzemali wygrzewając się w piasku. Iwon patrząc na nich, uczuł budzący się w sercu ostry wyrzut sumienia. Biedacy! mimo dokuczliwej nędzy, zasypiali spokojnie, nie porywając się na cudze dobro. Rysy ich były wypoczęte; żaden bunt nie podnosił się na dnie ich duszy; przydrożny kamień starczył im za wezgłowie, a kilka daktyli i placek z kukurydzy stanowiły całe ich pożywienie. Więc można było ostatecznie żyć, poprzestać na tak małem!...

Margrabia siłą woli zahartował się przeciw wzruszeniu. On nie wytrzymałby już w tych warunkach; on miał inne potrzeby i żądania; posiadał wybitniejsze zdolności i bardziej wydelikacone gusta; zrodzony był do zbytku i wykwintnego życia. Litując się nad niedolą tych nędzarzy, wrzucił srebrną monetę do brudnej czapeczki małego chłopca, którego ojciec śpiewał, przygrywając sobie na tamburynie.

Powóz najęty toczył się po gościńcu, łączącym Pireę z Atenami; droga wiła się zrazu wśród smutnej i bezludnej okolicy, ale wkrótce weszła w dolinę, wysadzaną migdałowemi drzewami, okrytemi puchem białych kwiatów i krzewami oliwnemi o skąpej, zapylonej zieleni. W pośrodku płynął strumień Cefizy, ocieniony kitami różowych wawrzynów.

W niespełna godzinę margrabia de Villepreux stanął przed hotelem Dymitra.

Na widok gościa o pańskiej postawie i szlachetnych rysach, właściciel hotelu, stojący przed domem, wyszedł pospiesznie na jego spotkanie i z uniżonością ofiarował mu usługi swoje, mniemając, iż ma do czynienia ze znakomitym jakimś cudzoziemcem. Po chwili magnat francuski znalazł się na tarasie, gdzie świeży powiew zalatywał od morza, zmięszany z wonią wiosennych kwiatów, a zielone, szerokoskrzydlne wachlarze palm, szeleszcząc ponad jego głową, fantastyczne cienie rzucały na biały marmur ogrodowych basenów. Opodal stał stolik, zastawiony wykwintnemi potrawami, a na nim butelka santoryjskiego wina, które lud miejscowy nazywa „ambrozją bogów".

Iwon wysączył chciwie pełen puhar topazowego napoju i nalał go do pełna poraz wtóry. Rozkosznym wydawał mu się ten stan miljonera i coraz więcej utwierdzał się w przekonaniu, że zrodzonym był do dostatków; lecz naraz zadrżał, bo blada postać zmarłego, na wezgłowiu z traw morskich i madrepor, przesunęła się przed oczami jego ducha.. i w jednej chwili wyśmienity napój nabrał w ustach jego piołunowej goryczy...

Po upływie kilku dni młody margrabia, uprzykrzywszy sobie hotelowe życie, obrał za miejsce pobytu piękną willę, wspartą na rzędzie białych marmurowych kolumn, położoną przy ulicy Hermesa.

Pewnego marcowego wieczoru, Iwon siedział w wykwintnym tureckim gabinecie; ściany okryte były wschodniemi makatami i zapach wyborowego tytoniu rozchodził się w powietrzu. Tylko co napisał listy do dzierżawców swoich w Burgundji; po wielu mozolnych próbach i usiłowaniach, nauczył się był dokładnie naśladować pismo swego poprzednika. Drżącą dłonią, z bladością wielką na twarzy, podpisywał właśnie poraz pierwszy imię i nazwisko skradzione, a potem przykładał u spodu listu pieczęć herbową z dumną i szlachetną dewizą: „Bóg i honor".

Gdy to czynił, zgryzoty sumienia jeszcze szarpały jego duszę. Nigdyż nie zazna spokoju? Nigdyż nie zapomni tych zasad prawości i cnoty, których matka-chłopka wyuczyła go pod strzechą chaty? Czyż to natrętne, a tak wyszydzane przez niego sumienie — nigdy nie przestanie go dręczyć?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·56 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut i mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

DYREKCJA
TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE

podaje do powszechnej wiadomości w myśl § 11 warunków ubezpieczeń od gradu

WYKAZ NAJWYŻSZYCH CEN

324 1—1

po jakich ziemiopłody w roku 1899 od gradu ubezpieczane być mogą.

	Rodzaj ziemiopłodów	W powiatach sądowych Galicji i Bukowiny							
		A. Andrychów, Baligród, Biała, Biecz, Bochnia, Brzesko, Brzostek, Brzozów, Bukowsko, Chrzanów, Ciężkowice, Czarny Dunajec, Dąbrowa, Dębica, Dobczyce, Dukla, Dynów, Frysztak, Głogów, Gorlice, Grybów, Jasło, Jaworzno, Jordanów, Kalwarja, Kęty, Kolbuszowa, Kraków, Krościenko, Krosno, Krzeszowice, Leżajsk, Limanowa, Lisko, Liszki, Lutowiska, Łańcut, Maków, Mielec, Milówka, Mszana dolna, Muszyna, Myślenice, Niepołomice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Oświęcim, Pilzno, Podgórze, Przeworsk, Radłów, Radomyśl, Ropczyce, Rozwadów, Rymanów, Rzeszów, Sanok, Skawina, Slemień, Sokołów, Stary Sącz, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów, Tuchów, Tyczyn, Ulanów, Ustrzyki, Wadowice, Wieliczka, Wiśnicz Wojnicz, Żabno, Zator, Żmigród, Żywiec.		**B.** Bełz, Bircza, Borszczów, Bóbrka, Bohorodczany, Bolechów, Borynia, Bursztyn, Busk, Chodorów, Cieszanów, Delatyn, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Dubiecko, Gliniany, Gródek, Gwoździec, Halicz, Horodenka, Janów, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Kamionka, Komarno, Kołomyja, Kossów, Krakowiec, Kulików Kuty, Lubaczów, Lwów, Łąka, Medenice, Mielnica, Mikołajów, Mościska, Mostyska, Nadwórna, Niemirów, Niżankowice, Obertyn, Ottynja, Podbuż, Peczeniżyn, Pruchnik, Przemyśl, Przemyślany, Rawa, Radymno, Radziechów, Rożniatów, Rohatyn, Rudki, Sambor, Sieniawa, Sąd. Wisznia, Skole, Śniatyn, Sokal, Sołotwina, Stanisławów, Staremiasto, Starasól, Stryj, Szczerzec, Tłumacz, Tłuste, Turka, Tyśmienica, Uhnów, Winniki, Wojniłów, Zabłotów, Zaleszczyki, Żabie, Żółkiew, Żurawno, Żydaczów.		**C.** Brody, Brzeżany, Buczacz, Budzanów, Czortków, Grzymałów, Husiatyn, Kopyczyńce, Kozowa, Łopatyn, Mikulińce, Monasterzyska, Nowesioło, Olesko, Podhajce, Podwołoczyska, Potok złoty, Skałat, Tarnopol, Trembowla, Wiśniowczyk, Załośce, Zbaraż, Zborów, Złoczów.		**D. Bukowina.** Czerniowce, Dorna Watra, Gurahumora, Kimpolung, Kocmań, Putila, Radowce, Sadagóra, Seletyn, Seret, Solka, Stanowce, Storożyniec, Suczawa, Waszkowce nad Czeremoszem, Wyżnica, Zastawna.	
poz.		poz.	koron za 100 kg.	poz.	koron za 100 kg.	poz.	koron za 100 kg.	poz.	koron za 100 kg.
1	Żyto ozime	1	16.—	1	15.—	1	14.—	1	14.—
2	„ jare	2	15.—	2	14.—	2	13.—	2	12.—
3	Pszenica ozima	3	20.—	3	19.—	3	18.—	3	18.—
4	„ jara	4	19.—	4	18.—	4	17.—	4	17.—
5	Jęczmień	5	14.—	5	14.—	5	13.—	5	12.—
6	Orkisz	6	15.—	6	14.—	6	13.—	6	12.—
7	Owies	7	14.—	7	14.—	7	13.—	7	12.—
8	Hreczka (Tatarka)	8	16.—	8	15.—	8	14.—	8	14.—
9	Kukurudza	9	12.—	9	11.—	9	10.—	9	9.—
10	Proso	10	12.—	10	11.—	10	11.—	10	10.—
11	Groch zwykły (biały i zielony)	11	16.—	11	13.—	11	13.—	11	12.—
12	Groch (Wiktorja)	12	18.—	12	17.—	12	16.—	12	16.—
13	Bób	13	12.—	13	11.—	13	11.—	13	10.—
14	Bobik	14	11.—	14	10.—	14	10.—	14	10.—
15	Fasola	15	16.—	15	16.—	15	15.—	15	14.—
16	Soczewica zwykła	16	14.—	16	14.—	16	14.—	16	13.—
17	Soczewica szelągowa	17	24.—	17	24.—	17	22.—	17	20.—
18	Wyka	18	12.—	18	11.—	18	10.	18	10.—
19	Łubin żółty	19	10.—	19	10.—	19	9.—	19	9.—
20	Tymotka	20	30.—	20	30.—	20	30.—	20	30.—
21	Konicz czerwony	21	80.—	21	80.—	21	76.—	21	72.—
22	„ biały i szwedzki	22	70.—	22	70.—	22	66.—	22	62.—
23	Rzepak zimowy	23	24.—	23	23.—	23	20.—	23	21.—
24	„ letni	24	20.—	24	20.—	24	18.—	24	18.—
25	Lnianka (Lnica, Rżyj)	25	20.—	25	18.—	25	16.—	25	16.—
26	Konopie włókno	26	44.—	26	42.—	26	40.—	26	38.—
27	Nasienie konopne	27	19.—	27	17.—	27	17.—	27	16.—
28	Len włókno	28	48.—	28	46.—	28	44.—	28	42.—
29	Nasienie lniane	29	20.—	29	18.—	29	18.—	29	17.—
30	Mak	30	44.—	30	42.—	30	40.—	30	40.—
31	Kminek	31	34.—	31	34.—	31	34.—	31	34.—
32	Anyż rosyjski	32	44.—	32	44.—	32	40.—	32	40.—
33	„ płaski	33	48.—	33	48.—	33	44.—	33	44.—
34	Kartofle	34	3.—	34	3.—	34	3.—	34	2.40
35	Chmiel **za 50 kilo**	35	140.—	35	130.—	35	130.—	35	120.—
36	Łoza koszyk. 1-let. z morg.	36	80.—	36	76.—	36	44.—	36	44.—
37	Łoza koszyk. 2-let. z morg.	37	100.—	37	96.—	37	52.—	37	52.—

Kraków, dnia 10 kwietnia 1899 r.

Dyrekcja Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Z. Słonecki. J. Głażewski. Dr. G. Romer.

(Przedruk nie będzie płacony).

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.